Należytość poczt. opłacono gotówką.
Cena 15 groszy
Nr. 1 Kraków, 5 stycznia 1936 r. Rok XII.

DZWON NIEDZIELNY



KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ, CZUWAJ NAD NAMI W NOWYM ROKU!

Z Nowym Rokiem do pracy!

Jakgdyby na inaugurację nowego roku kościelnego, a prawie przed rozpoczęciem nowego roku kalendarzowego, młoda inteligencja katolicka w Polsce odbyła w Krakowie, jak o tem już wspomnieliśmy, zjazd dla szczegółowego przestudjowania jednego z najaktualniejszych zagadnień społecznych, mianowicie pracy. Wybranie tego tematu właśnie i o tej porze — możnaby uznać za niejako symboliczne wskazanie społeczeństwu katolickiemu właściwego programu dalszej działalności. O tem zaś zwykło się mówić z okazji Nowego Roku.

Przez cały tydzień młodzi społecznicy słuchali znakomitych referatów, w których najwybitniejsi w tym zakresie prelegenci duchowni i świeccy starali się wszechstronnie przedstawić im z katolickiego stanowiska wszystko, cokolwiek mieści się w tem wielkiem słowie „Praca“ i co im winno w życiu przyświecać jako drogowskaz ideowy. Najistotniejsza jednak treść całego zagadnienia zmieściła się już w wielkim wykładzie wstępnym ks. Konstantego Michalskiego o wychowawczej wartości pracy.

I tam właśnie z ust myśliciela w misjonarskiej sutannie padły złote zaiste słowa na temat zasadniczej różnicy, jaka w życiu jednostki i społeczeństwa zachodzi między tem, co rodzi błogosławiona, mimo, że przez tylu z nieświadomości przeklinana, praca, a tem, co wytwarza nieszczęsny brak pracy.

Strach pomyśleć, co za masy ludzi w kwiecie wieku, w pełni sił lat dojrzałych, wtrącił kryzys wojenny w ten fatalny stan nieróbstwa przymusowego. Ale gdy jedni z nich narzekają tylko na brak zarobku, niezbyt się martwiąc właściwym brakiem pracy, inni przeciwnie, tęsknią właśnie za samą pracą i czują się unieszczęśliwieni przez pozbawienie ich roboty zawodowej.

Są między nimi ludzie, którzy zniechęceni do życia, zgorzknieli aż do rozpaczy, żalą się, że nie są nikomu na świecie potrzebni i przez to żadnego już nie widzą celu w dalszem życiu. To są ludzie, którzy właśnie swojem zwątpieniem, swojem ciągłem rozżaleniem zatruwają dziś atmosferę duchową społeczeństwa, gasząc w niem światło życiodajnej radości.

Stworzyło ich wielkie bezrobocie kryzysowe, które w naszych oczach stało się kolebką i jest szkołą ogromu zła społecznego.

Tyle się mówi w Polsce i po świecie w tej chwili o zamrożonych kapitałach. A pomyślmy, co to za olbrzymie, niedające się poprostu obliczyć, kapitały zostały zamrożone i marnieją w ludziach. Pozbawieni pracy przedwcześnie lub wogóle niemogący jej dostać — czekają z założonemi rękoma w próżniactwie, w rozleniwieniu, które każe im dawać ucho jaknajgorszym podszeptom... albo w wieczystej zgryzocie, która każe im powtarzać w apatji beznadziejne słowa o tem, że nie mają poco żyć, skoro nie są nikomu już na nic potrzebni...

Otóż takich słów wymawiać nie wolno chrześcijaninowi choćby go nawet najcięższe dotknęło bezrobocie. Albowiem jemu nie wolno wogóle pracować wyłącznie dla siebie.

Jego zasady życiowe płynące z nauki Chrystusowej, obracającej się dokoła największego przykazania o miłości bliźniego, a więc o wzajemnem wspieraniu się ludzi, o stałej wzajemnej pomocy, nie pozwalają mu na zarobkowanie samolubne bez zatroszczenia się o drugich niemających zarobku. Niema więc dla niego sytuacji życiowej, której treścią mogłyby się stać słowa: dla kogo ja mam żyć...

Jakto, dla kogo? Dla drugich! dla Boga!

A zatem katolik choćby w zupełne bezrobocie nie z własnej winy popadł, zawsze mieć będzie mnóstwo roboty — gdyż przed nim staje obowiązek pracy społecznej.

Oto leży przed nim ogromne pole odłogiem. To Akcja Katolicka. A w tej winnicy Pańskiej przenigdy bezrobocia nie będzie.

Ktokolwiek do nas przyjdzie o którejkolwiek porze, zajęcie mu damy. Pracę dla siebie znajdzie, która, jak każda praca uczciwa, daje zadowolenie rodzące prawdziwą życia radość. Pracę dla drugich, pracę dla Boga.

Jest w Akcji Katolickiej miejsce i na miłosierdzie, wymagające grosza, od daniny ziemianina, i kupca począwszy, kończąc na wdowiej ofierze wyrobnicy dziennej. I jest miejsce na ten dobry uczynek bez grosza w kieszeni, do którego tak w duchu chrześcijańskim pojęte przyucza od dziecka Harcerstwo...

Właśnie dla bezrobotnych wszelkiej kategorji otwiera się tutaj pole. Dopomóc w tem wielkiem dziele świeckiego apostolatu. Z otwartemi ramionami wyjdziemy naprzeciw każdego nowego przybysza. Przyjmiemy chętnie chłopa i mieszczanina, nauczyciela i urzędnika, inżyniera czy lekarza, rzemieślnika czy robotnika fabrycznego.

W pracy społecznej, której celem ostatecznym będzie zaprowadzenie panowania Chrystusa w życiu prywatnem i publicznem, jest miejsce dla wszystkich i dla każdego dość zajęcia.

Nam właśnie brak pracowników, garnących się pod ów wielki baldachim, jaki rozpięliśmy nad społeczeństwem, oddawszy jego cztery kolumny w mocne ręce męża i niewiasty, młodzieńca i dziewczyny.

Ta straż rodziny katolickiej musi sobie znaleść współpracowników we wszystkich warstwach społecznych na wsi i w mieście, w stodole i w kuźni, w warsztacie stolarskim i w hucie, w pracowni uczonego i w gabinecie adwokackim, w redakcji i banku, w szkole i w parlamencie.

Ale szukając pomocników do swej trudnej roboty społecznej, nie może nie zajrzeć do onych smutnych domów, w których o głodzie i chłodzie, w opuszczeniu i zwątpieniu, daremnie pracy czekają bezrobotni. Ich wciągnąwszy do pracy społecznej na niwie katolickiej, wytrącimy z rąk wywrotowców niecne sidła, stokrotnie pomnożymy swoje szeregi i od zmarnienia ocalimy wielką rzeszę, której trudno uwierzyć, że i dla niej Bóg się narodził i każe z imieniem Jezusa na ustach zaczynać nowy rok życia.

Bogatsze i mniej okazałe, więcej lub mniej obszerne — ale prawie po wszystkich parafjach archidiecezji krakowskiej dźwigają się domy katolickie jako kuźnie Akcji katolickiej. Poniżej podajemy fotografje domów parafjalnych (od lewej ku prawej) w Miętustwie na Podhalu, w Libiążu (zbudowany w r. 1933), w Luborzycy (wrześniowy w r. 1935), w Krzywaczce i w Balicach koło Alwerni.



Na Uroczystość Nowego Roku!

EWANGELJA: Łuk. II. 21.

Onego czasu: Gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko: nazwane jest imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło.

Wezwani do żłóbka w dzień Bożego Narodzenia głosy anielskimi i wpatrzeni w Boską Dziecinę, rozważaliśmy że tylko od Jezusa może wyjść ratunek. Jeżeli kiedy, to dzisiaj u progu Nowego Roku uprzytomnijmy sobie tę prawdę. Świat zapoznaje Jezusa, nie chce Go uznać; dlatego wikła się w sidłach, które sam zastawił na siebie. Zaślepiony! nie chce posłyszeć Boskiego Lekarza i Wodza: „Jam jest droga i prawda i żywot". Jan 14, 6. Jezus jest światłością na drodze do szczęścia ludzkości, jak dla narodu wybranego ów słup ognisty w drodze do ziemi obiecanej: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności". Jan 8, 12. Według Zacharjasza Jezus oświeci siedzących w mrokach i w cieniu śmierci i skieruje nogi nasze na drogi pokoju. (Łuk. 1, 79.). Toteż na początku nowego roku, z którym oczekujemy lepszego jutra i w którym mamy nadzieję, że spełnią się nasze pragnienia, a nawet wspólnemi życzeniami chcemy go pomyślnie ku nam nastawić, Kościół w Ewang. jako „dobrą nowinę" podaje nam tylko jedno słowo: Jezus. „Nazwane jest imię jego Jezus". W imieniu Jezus, już nie mocą czarodziejską, ale Bożą zamknięte jest dla nas wszystko: „Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu". Łuk. 2, 34. Zależnie jak się do Jezusa nastawimy. Niech ucho nasze dosłyszy to słodkie imię: „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni". Dziej. Ap. 4, 12. Niech oczy nasze chcą je widzieć: „w rodzin kole, w troskach rodziców, w dziatek snach... w książce, w szkole... w wojsku, w sądzie, w rozkazach królów, w księgach praw..." (My chcemy Boga), bo to imię naszego Boga i Zbawiciela. Niech je mówią usta nasze: „Albowiem wszelki, którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie". Rzym. 10, 13. Niech się zapala niem nasze serce w każdej godzinie i w każdej życia przygodzie. Zaklinajmy siebie słowy Psalmisty: „Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał". Ps. 136, 6. A wtedy bądźmy pewni obietnicy Jezusowej: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni..." Mat. 28, 20. Zbrojni w imię Jezusa spojrzyjmy śmiało w oczy „Nowemu Rokowi", bo choćby przypadło na nas: „Na świecie ucisk mieć będziecie", to zaraz wzmocnią nas zapewnienia Jezusowe: „ale ufajcie, jam zwyciężył świat". Jan 16, 33.

Czego pragnie skołatany świat? Pokoju. Na wszystkich ustach: pokój! Czyżto nie bolesna ironja? Pod pozorem pokoju ogólne przygotowania do nowej rzezi. Mówią: „chcesz pokoju, gotuj wojnę". Czyż i dzisiaj, jak ongiś, nie mógłby wołać Izajasz: „zwiedli lud mój, mówiąc: „Pokój"! — a niemasz pokoju". Nie tędy droga; Jezus tylko prowadzi do pokoju: „pokój mój daję wam, pokój zostawuję wam". Jezus odróżnia swój pokój od światowego: „nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka". Jan 14, 27. Niech świat, zamiast swojej, wprowadzi sprawiedliwość Jezusową; inaczej dzieła jego będą o glinianych nogach. Czy nie gliniane nogi ma pokój po światowej wojnie? Zapomnieli ojcowie pokoju słowa: Bóg. „Chcesz pokoju, gotuj pokój!", ale pokój Chrystusów w królestwie Chrystusowem. „Niech więc będzie uwielbiony Jezus Chrystus!" Niech w Jezusie-Człowieku i Zbawicielu zbliży się ziemia do Boga Stwórcy i Pana, by był Panem naszym, a my ludem Jego.

„Wszystko się przez nie — przez Słowo — przez 2-gą Osobę Boską — przez Jezusa — stało". Jan 1, 3. i ten Nowy Rok daje nam Bóg przez Niego i dla Niego, bo w Nim się Ojcu niebieskiemu upodobało" (Mat. 3. 17). Oddajmy w Nowym Roku Bogu, co jest boskiego. Niech codzienna modlitwa będzie drabiną Jakóbową, po której będziemy wstępować do Boga, a zstępować z Jego błogosławieństwem. Niech obowiązek słuchania Mszy św. każe nam brać udział w Ofierze Ciała i Krwi Pańskiej: „To jest ciało moje, które za was będzie wydane", „To jest krew moja, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów". Śpieszmy jak najczęściej do żywotnych wód Św. Sakramentów. Niech Jezusowe: „chowaj przykazania" nie dozwoli nam ni na krok zejść z ich drogi. Ujarzmiajmy w sobie starego człowieka, by się z nas stał „człowiek Boży", byśmy mogli o sobie mówić z Apostołem: „A żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". Galat. 2, 20. Książę apostołów wskazuje nam drogę na „Nowy Rok": „Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych". 1 Piotr 3, 15. „W tym znaku zwyciężysz"! I na „Nowy Rok" łaski Jego obfite: „Albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas". 2 Kor. 5, 14. *X. St. M.*

KALENDARZYK TYGODNIOWY

1	stycznia	środa Nowy Rok
2	„	czwartek Makarego op.
3	„	piątek Genowefy p.
4	„	sobota Eugenjusza m.
5	„	**niedziela Najśw. Imienia Jezus**
6	„	**poniedz. Trzech Króli**
7	„	wtorek Lucjana m.
8	„	środa Seweryna op.
9	„	czwartek Marcjanny
10	„	piątek Agatona
11	„	sobota Hegenjusza p. m.

Mowa Ojca św.

Na tajnym konsystorzu papieskim, który odbył się 16 grudnia w Watykanie, wygłosił Ojciec święty przemówienie, w którem na wstępie poświęcił wspomnienia zmarłym kardynałom; byli to XX.: Gaspari, Ehrle i Lega. Poczem mówił Papież jak następuje:

„Nie brak byłoby tematów już to radosnych, już to smutnych. Że nie byłoby brak tematów radosnych, wystarczy wspomnieć o tych triumfalnych manifestacjach wiary, jakie miały miejsce, przemilczając inne miejsca, w Lourdes, Buenos Aires, Cleveland, Teramo, Pradze, Lublanie, Limie, gdzie za przykładem duszpasterzy, władz świeckich i dostojników zbierały się niezliczone rzesze ludu. Że nie brak było tematów smutnych, wystarczą dla przepełnienia Naszego ojcowskiego Serca głębokim bólem takie przykłady, jak wypadki rozwijające się w Rosji, Meksyku i częściowo także w Niemczech. Nie chcemy jednak wyliczać faktów smutnych, a w szczególności nie chcemy wskazywać tych konfliktów, które są troską nietylko Europy i Afryki ale całego świata, ponieważ przy takim smutnym stanie wypadków i ludzi istnieje niebezpieczeństwo, że słowa Nasze, bez względu na to, jakiemiby były, albo nie będą dobrze zrozumiane, albo wygodnie dla siebie przeinaczone. Zresztą to, czego w tej sprawie sprawiedliwie i prawnie oczekiwać by można od Nas na rzecz prawdy, sprawie-

Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki P. K. O. z gorącą prośbą o jaknajszybsze wyrównanie zaległości za rok ubiegły i o wpłatę prenumeraty na rok 1936.

dliwości i miłosierdzia, jużeśmy wielekroć objawiali i wiemy, że słowa przez Nas wypowiedziane przy różnych okazjach tak szeroko rozpowszechnione zostały przez prasę, że nie mogły nie dojść do wiadomości tych, którzy nietylko pragną prawdy, ale domagają się jej od Nas ze szczerością i żywem zainteresowaniem. Niech to służy napomnieniem zwłaszcza dla tych, którzy zdają się jeszcze dziwić i oburzać, żeśmy jakoby nie wypełnili boskiej Naszej misji nauczyciela wiernych. Lecz, jak nie zaniedbaliśmy w przeszłości i nie zaniedbamy w przyszłości głosić, tak i obecnie, zanim kres położymy Naszemu przemówieniu, *powtarzamy uroczyście wszystkim ludziom dobrej woli, do jakiegokolwiek kraju należą, że jak najgoręcej pragniemy, czynimy wysiłki do uzyskania pokoju i żarliwie błagamy Boga o taki pokój, który łączy się ze sprawiedliwością, z prawdą i miłosierdziem.*

A teraz przechodzimy do włączenia do Waszego czcigodnego grona dwudziestu dostojnych prałatów, którzy zasłużyli się sprawie katolickiej bądź przez wypełnianie urzędu duszpasterskiego, bądź przez załatwianie ważnych misyj i prac w Kurji Rzymskiej, bądź przez długą i mądrą działalność ku największej chwale Bożej".

Po przemówieniu papieskiem nastąpił akt prekonizacji nowych biskupów, m. in. ks. biskupa Franciszka Sonika, sufragana diecezji kieleckiej. (Portret na str. 8).

Od czerwonego sztandaru do prawdy wiary.

Wiele wrzawy w kołach socjalistycznych i masońskich Francji przyczyniło w swoim czasie śmiałe wystąpienie socjalistycznego posła Chastenet, który wbrew stanowisku swego stronnictwa nie wahał się uznać słuszności praw katolików do słynnego klasztoru kartuzów Grande Chartreuse. Wywołało ono wówczas jak wiadomo, usunięcie Chasteneta z partji i gwałtowne na niego ataki ze strony masonerji. Chastenet okazał się jednak człowiekiem istotnie miłującym sprawiedliwość i wolność. Nie ugiął się przed wyrokiem partji, nie żałował wielkiej oczekującej go karjery i poszedł drogą, jaką mu wskazało sumienie.

Niedawno w czasopiśmie „Cieux nouveaux" (nowe niebiosa) poświęconem specjalnie przejawom nowoczesnego odrodzenia duchowego, ukazały się niezmiernie ciekawe wyznania Chastenet, który opatrzył je znamiennym tytułem: „Wyznania człowieka wolnego" (Confessions d'un homme libre). Pisze on w nich, *z iloma trudnościami walczyć musi dzisiejszy polityk, jeśli uczciwie i sumiennie pragnie wypełniać powierzone mu zadania,* na ile rozczarowań i przykrości jest przytem narażony. Poseł w dzisiejszych warunkach w większości wypadków jest sługą interesów partyjnych, a nie sługą kraju. Parlament nie potrafi poddać się dyscyplinie. Państwo zbyt często traci powagę moralną i staje się jedynie narzędziem ściągania podatków. Chastenet'owi zdawało się przez pewien czas, że rozwiązanie tego problemu da syndykalizm. Ale w tem było złudzenie. Syndykalizm również nie potrafi wynieść się ponad drobne interesy organizacyjne. Wszystkimi wszędzie kieruje samolubstwo. Chastenet, rozczarowany do dzisiejszych warunków społecznych i politycznych, nie ubolewa jednak nad tylu rozwianemi nadziejami, szuka nowych dróg i dochodzi do przekonania, że *odmianę spowodować może tylko odrodzenie sił duchowych Francji,* a to nastąpi wtedy, gdy kraj ten powróci na tę drogę, którą kroczył wówczas, gdy ku chwale swojej pielęgnował tradycję narodu katolickiego.

„Nic nie może zastąpić religji w życiu narodów — pisze Chastenet. — Tam, gdzie panuje bezbożnictwo, nieodmiennie wkracza bezład moralny i rewolta społeczna. Religja jest siłą narodu". Pustki przeraźliwej, jaką w sercach ludzkich stworzyły czasy wojny i okres powojenny, nie da się niczem wypełnić. Do serc ludzkich wrócić musi nanowo tryumfalnie religja. Nic nie zdoła obalić prawdy Ewangelji, która jest i zostanie wieczną i niewzruszoną.

Czytelniku! W program roku 1936 wstaw koniecznie odprawienie rekolekcyj zamkniętych!



Marja Konopnicka.

HEJNAŁ.

Bij nam, dzwonie, z górnej wieży,
Bij nam w dobry czas.
Niech twój głos nam pierś rozszerzy,
W ciche pola niech uderzy,
W ciche pola, w cichy las!
Niech rozbudzi nas!

Przez te nasze złote łany,
Przez chat naszych ciche ściany
Bij nawskroś,
Dzień nam głoś,
Odpędź marne sny!

Sercom — śpiżu dodaj mocy,
Niechaj gnuśni my otrocy
Wstaniem, jako lwy,
Na ten głos, co drży...
Na excelsis duchom grzmij,
Bij nam, dzwonie, bij!

Świta już nowy, radośnie witany 1936 rok. Oby z nim razem zaświtały dla ludzkości Pokój, Sprawiedliwość i Miłosierdzie.

Żywe obrazki z pobytu w Bolszewji

Bolszewja była i jest po dziś dzień dla całej Europy pewnego rodzaju zagadką. W ostatnich kilku latach różni ludzie spod znaku „Wiadomości Literackich" zaczęli się nią zachwycać i wychwalać stosunki tamtejsze pod niebiosa. Przodowali w tem różni pisarze liberalno-żydowscy, których wożono po całej Rosji, dobrze odżywiano i pokazywano im, co chciano. Obecnie zachwyty bolszewickie trochę ustały a koła, które zaczynały publicznie szerzyć t. zw. zbliżenie kulturalne do bolszewizmu, zamilkły trochę — pracują jednak podziemnie dalej. Poniżej publikujemy naoczne wrażenia jednego z działaczy społecznych na Śląsku, który odwiedził swoich znajomych i krewnych w Rosji. Podajemy je we formie nietendencyjnej moralizującej, ale zupełnie jako naoczne wrażenia. Zainteresują one niewątpliwie naszych członków Akcji Katolickiej, którzy z nich wysnują wnioski o życiu społeczeństwa z R. S. S. R. Nazwiska autora nie podajemy ze względów zrozumiałych.

Życzenia, kryjące się w duszy od kilku lat, spełniają się... Jestem u progu granic Rosji Sowieckiej. Pragnienia ujrzenia tak zwanego „raju" są najgorętsze. Ciekawość wielka sięga daleko naprzód... Co zobaczę? Czy kraj, o którym tyle czytałem i słyszałem, na który patrzą oczy świata, jest naprawdę zbawieniem dla ludzkości...

Inna myśl.

Czy powrócę jeszcze do stron rodzinnych, do Ojczyzny, Sybir... Sołówki... siedliska niezliczonych ofiar niewinnych — czy nie przypadną i mnie w udziale...

Tu znowu radosna nadzieja.

Ujrzę rodzeństwo, którego kilkanaście lat nie widziałem. Jakie to będzie szczęście. Budzą się mgliste wspomnienia z dziecięcych lat spędzonych razem...

NA GRANICY.

Stacja graniczna. Czuję zdenerwowanie. Służba kolejowa zdaje raport. Raz jeszcze sprawdziłem posiadanie dokumentów i świadectw, wyjąłem z walizki kilka czasopism i zacząłem przeglądać.

W pociągu jedzie kilka osób, jednakowo zafrasowanych, ciekawych. Każdy milczy, spogląda badawczo wokoło. Za chwilę wchodzi policjant, wita się, przeprowadza wzrokiem od stóp do głowy, odbiera mi wszystkie pisma i gazety i wychodzi. Do pociągu wchodzi jeszcze kilka innych postaci.

Kto to? — zastanawiam się.

Ciemno niebieskie spodnie „galefie", długa, sięgająca prawie do kolan koszula „gimnaściorka", pas skórzany, ładna odznaka, na froncie czapki gwiazda pięcioramienna. Patrzę na niego ciekawie... Surowy wyraz twarzy onieśmiela. Nie jestem przestępcą — myślę — dlaczego tak się patrzy na mnie?

Domyśliłem się, kto to i dlaczego jedzie... Jeden z nich ulokował się zaraz w sąsiednim przedziale. Pewnie mi będzie towarzyszył do końca podróży... Niezbyt miłe sąsiedztwo...

Wszedłem do przedziału, przymknąłem drzwi, aby się skupić na chwilę.

Z OKNA POCIĄGU.

Pociąg ruszył w dalszą drogę. Oparty o stół zacząłem bacznie przyglądać się widokom. Lasy błotniste, zarośla, łąki i pola, niepokaźne zresztą — oto, co można było zaobserwować.

To coś nowego. Osiedla jakieś, duże, imponujące. Na wzgórzu dom, obok obora i inne zabudowania. Tam stado koni i krów pasie się na łące... To tak zwany „kołchoz". Włościanie zbierają się właśnie do pracy. Podobno pracują tu 8 godzin dziennie, za co otrzymują zapłatę w naturaljach i gotówce. W okolicy widać chatki, dawne wsie. Tu włościanie zamieszkują tylko, bo „kołchoz" jeszcze nie wykończony.

Ludzie jakoś biednie wyglądają, przeważnie bosi, a ubranie więcej podobne do szmat. To pewnie przypadek — nie można na podstawie pierwszych spostrzeżeń wysnuwać wniosków — pomyślałem.

Za godzinę Ostrów, komora celna. Kazano przygotować się do rewizji. Zabieramy więc walizki i idziemy.

Ruch na stacji słaby, do pociągu wsiadło zaledwie kilka osób. Urzędnik celny przewraca rzeczy, grzebie, szuka wartościowych przedmiotów, potem registruje pieniądze. Do odejścia pociągu jeszcze 10 minut. Pijemy zatem herbatę — z „samowaru" — z konfiturami; bardzo nam smakowała. Zapłatę uiszcza się kartką, otrzymaną przed wyjazdem na miejscu.

W ŁUDZE.

Jedziemy dalej. Za godzinę stacja Ługa. Postój 15 minut. Wychodzę na peron. Życie większe. Ludzie snują się tu i tam, powoli, ociągliwie, nikt się nie śpieszy osobliwie. Do pociągu wsiadają nielicznie. Prawdopodobnie skupili się na dworcu pobliscy mieszkańcy, z sympatji do przejeżdżających, czy spowodu „dnia wyjściowego".

Widzę dalej bardziej oblężony punkt. Podchodzę bliżej. To kiosk, odrapany, możnaby powiedzieć brudny. Na półkach leżą papierosy, na okienku ciastka i cukierki. Przed kioskiem beczka z kwasem chlebnym. Wielu pije właśnie kwas.

Przyglądam się wszystkiemu zlekka, widzę bowiem w pobliżu przechadzającego się opisanego poprzednio towarzysza podróży. Oburza mnie ta kontrola, dlatego odchodzę w inną stronę.

Tu zwrócił moją uwagę pewien chłopczyna, lat 12-tu. Stał przed wagonem i na kartoniku od pudełka odpisywał napisy w obcym języku z szyldu wagonu. Podchodzę do niego bliżej i pytam:

— Dlaczego to odpisujesz?

— Potrzebne do szkoły.

— Gdzie mieszkasz?

— W „kołchozie".

— Co tam robisz?

— Uczę się.

Potem wyjąłem z kieszeni czekoladę w złotem opakowaniu i daję mu. Podziękował a za chwilę pyta, co to jest i co trzeba z tem zrobić. Chętnie byłbym rozmawiał dalej z miłym towarzyszem, ale już odjazd.

PRZYJAZD DO LENINGRADU.

Celem mojej podróży był najpierw Leningrad, dawniej „Picierburg". Od granicy do Leningradu jedzie się blisko 11 godzin. Krajobraz mało urozmaicony. Osiedla stosunkowo rzadkie. Przedmieście Leningradu szare, zakopcone. Widać fabryki i majsternie. Bliżej centrum słychać głośne dzwonki tramwajów i turkot autobusów ciężarowych. Pociąg nasz zatrzymuje się na tak zwanym dworcu warszawskim.

Spotkał nas tu delegat z biura turystycznego. Po kilku minutach przepychania się przez tłum jedziemy wspaniałem autem do hotelu, gdzie podczas pobytu w Leningradzie turyści zamieszkują.

Urządzenie w hotelu wspaniałe, bijące przepychem. Służba umundurowana. W holu wystawy sztuki ludowej, cenne obrazy i wystawne kioski. Zaprowadzono nas najpierw do biura turystycznego, gdzie zażądano różnych, dość szczegółowych relacyj. Zamieszkałem na drugiem piętrze, w schludnie umeblowanym i udekorowanym pokoju. Sale jadalne mieściły się na ostatniem piętrze. Dwie z nich nosiły osobne nazwy: koncertowa, ogrodowa. Tu otrzymaliśmy na kartki śniadania, obiady i kolacje. Pożywienie było wyborne. Dekoracje kwiatowe, koncerty, wystawy wytwarzały podniosły nastrój wśród turystów.

Osobiście siedziałem niecierpliwie. Byłem pochłonięty myślą, aby czemprędzej odnaleźć rodzinę... *(C. d. n.).*

Cuda w Lourdes dzieją się ciągle.

Z ogłoszonego świeżo sprawozdania Biura Sprawdzań Medycznych w Lourdes przekonać się można, że działalność tej instytucji w roku 1935 jeszcze bardziej wzrosła w porównaniu z latami ubiegłemi. W okresie od kwietnia do października r. b. odwiedziło Lourdes ogółem 790 lekarzy, z czego 484 lekarzy francuskich i 306 z innych krajów świata. Wszyscy oni żywo interesowali się pracami Biura Medycznego i 444 zapisało się na stałych jego członków, tak że obecnie Biuro to liczy w swych szeregach 2.217 lekarzy z 21 różnych krajów.

Sprawozdanie wymienia 89 wypadków uzdrowień, których nie można wytłumaczyć bez uwzględnienia interwencji sił nadprzyrodzonych. Wypadki te, ponownie sprawdzone, miały miejsce w latach 1933 i 1934. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują: nagłe uzdrowienie w dniu 23. IV. 1933 Lidji Le Hericy z ciężkich cierpień reumatycznych, Odety Faugere w dniu 6. VIII. 1933 z całkowitego zapalenia błony brzusznej, Giorgetty Beurton w dniu 27. VIII. 19333 z poważnego zapalenia jelit, Roberta Giaud w dniu 24. VII. 1934 z wrzodu wewnętrznego, Magdaleny Guiaud w dniu 3. VII. 1934, której oba płuca zajęte były przez gruźlicę, Magdaleny Doid, uleczonej w dniu 21. VIII. 1934 z paraliżu, głuchoty i rakowatego owrzodzenia piersi oraz Liny Parizi ze złośliwego wrzodu żołądka.

Nadto to samo sprawozdanie notuje cały szereg nagłych uzdrowień, które nastąpiły w roku bieżącym, których jednak trwałość musi być jeszcze w ciągu najbliższych lat ponownie stwierdzona. Do uleczeń tych należą: uzdrowienie 18 VIII. rb. Łucji Feneaut z Beamesnil ze złośliwego owrzodzenia żołądka, 19 sierpnia Marji Cante z Charres z ogólnego porażenia organ z mu gruźlicą, 5 września Rene Chatel z Fecamp z paraliżu i wielu innych.

Wincenty Kuglin.

Na Nowy Rok.

Czekamy jutra lepszego i doli,
coby nam życie rozcudnić umiała —
czekamy szczęścia, co w aureoli —
idzie, a serce codziennie nas boli
i pragnie Dobra i cierpi i pała...

Więc z Nowym Rokiem pokornie i z wiarą
niech nasze dusze Chrystusa wezwanie
wezmą do siebie niecodzienną miarą
i niech porzucą grzechów przeszłość starą,
a dopomożesz w Nowym Roku Panie.

I szczęście wejdzie do izb kurnych falą
i choćbyś głodny był, to pójdziesz krokiem
naprzód i naprzód z wytężonym wzrokiem,
bo się przed tobą święte ognie palą
wiary, miłości, nadziei z tym rokiem.

Jeno nam wierzyć, że mała Dziecina,
przebaczy wszystko, tylko prosić trzeba —
że nad duszami się niebo nagina,
kiedy nadejdzie ta wielka godzina,
że więcej chcemy modlitwy niż chleba.

Jak to z tem małżeństwem...

Franek Ziembło był młodowsiowcem. Parę miesięcy temu przeszedł jakiś kurs katolickiej nauki społecznej — wrócił do wsi, żeby w niej pracować dla gromady. Rozpierała go chęć podniesienia moralnego i gospodarczego wsi. Miał też swoiste sposoby, by we wsi zwracać uwagę na takie czy inne braki. Najchętniej robił to przez rozmowy z gospodarzami i to z każdym na osobno, bo w taki sposób był najbliżej potrzeb człowieka. Raz w lecie spotkał starszego gospodarza ze wsi, Walentego. Chłop z niego był porządny i zacny, co miał w sercu, to i na języku. Walenty wracał z pola do domu na obiad. Ucięli sobie obaj rozmowę.

Cóż tam słychać u ciebie, Franku? — we wsi coraz więcej na ciebie uważają, bo nie szukasz swojego ambitu, ale chcesz dobrze drugim.

Co się może to się robi, odparł skromnie Franek, ale słuchy mnie doszły, że wy Walenty, wydajecie waszą córkę Hankę. Czy to prawda?

Hanka była urodziwą dziewuchą, rosłą, żywą — policzki jej kraśniały, jak u wiśni. Mijało jej właśnie 20 wiosen. No dyć ta i prawda, bo dziewucha ma już swoje lata, za chłopakami oczyma wodzi, nie brak czasem różnych „gzów" — jeszcze by co do czego przyszło... Podoba się jej Jantek, ten Wojtków, wiesz, co chodzi na roboty. Młody jeszcze jest, bo ma 25 lat, niedawno wrócił z Francji, ale goły i we wsi rej wodzi. Znasz go, że w gębie jest mocny, od kieliszka nie stroni — na każdem weselisku go zobaczysz — a jucha z niego bestja, nie da se w kaszę dmuchać. Ale mnie on się nie podoba, bo najpierw on chudziak, a tak z gołemi rękami, to dzisiaj nie ma się co brać do żeniaczki, a później wrócił ze zaświata, — prawdziwy Jantek! Tak ja, jak i moja baba miarkujemy, coby Hance z nim nie było dobrze. Myślimy sobie ją wydać za Józka cieślowego, bo chłopak mniej krzykliwy, a i fach po ojcu w rękach ma.

No, to pewnie Walenty, robicie jakieś przygotowania do małżeństwa? — pyta się Franek.

A juścić! Gadałem już z Hanką, upiera się, że Józka nie chce, bo trochę ciamajda — mało w nim siedzi chłopa. Ale wiesz, Franku, że dziewkom w tym czasie różnie się roi w głowie i sam djabeł na tem by się nie wyznał. Zdaje się jej, że z tamtym byłaby szczęśliwa, a potem po ożenku włosy sobie rwie, na ojców wygaduje, a narzeka, nie ma końca niczemu.

No tak, wtrąca Franek, to może się zdarzyć, ale przecież dziewczyna też może mieć swoje upodobania i nie można jej tak niewolić.

Wiesz, Franku, chłopy na wsi są prawie wszystkie jednakie: chodzi głównie o to, co kto ma, jak kto pracuje czy uczciwie żyje, nie pije, baby i dziecisków nie tłucze. Na to widzisz musimy z moją starą miarkować!

No, a z nimi, niby Józkowemi ojcami, gadaliście.

Rychtyk, że gadałem. Nie są przeciwni temu. Józkowi Hanka się podoba, — powiada, że śwarna z niej dziewucha i że baba z niej będzie dobra. Trochę ciężej idzie z zapisem Sam mam 6 morgów, a dziecisków w chałupie jeszcze trochę jest, trza każdemu coś zostawić. Hance chcę dać dwa morgi, tam za rzeką. Cieśla upiera się przy gruntach podle brzeziny, bo są bliżej jego ziemi. Może ta jakoś dojdziemy do ładu. Gorzej z chałupą, przecież ja jej pieniędzy dać nie mogę, bo i skąd ich wziąć przy dzisiejszym czasie. Będzie Hanka musiała iść do domu cieślów, bo oni chałupę mają sporszą, wyporządzą im komorę — a później jak się wyzdolą — to se dostawią albo sie osobno wybudują. Z inkszych rzeczy, to matka daje Hance łóżko z pierzencyną, pod którą sypiały dotąd z małą Anielą. Aniela pójdzie spać na skrzynię, trudno! Z przyodziewku, matka kupiła jej na jarmarku płótna na koszule i na płachty — — spódnic i chustek parę ma. Jeszcze muszę jej dać, choć z bólem — jedną krowinę, tę krasiatą, niezłe ma mleko — szkoda mi jej, ale co robić? Dyć to przecie moja córka, a do chałupników się nie zaliczam!

No, widzę, Walenty, że myślicie o wyprawie dla córki, ale co z jej przygotowaniem religijnem i moralnem?

To już rzecz naszego księdza Dobrodzieja. A człowiek z niego wielce pobożny, powiadają, że święty. Przy „pacierzach" daje zawsze jakieś długie nauki. Tym, którzy się żenią, zawsze straszno jest iść do księdza proboszcza

i dusza bokiem im wyłazi, bo zapomnieli już katechizm. Ja ta miałem mniej kłopotów. Proboszcz mój był stary, nie miał już sił. Kazał mnie i mojej Marynie przeżegnać się i zmówić pacierze codzienne i przykazania boskie i kościelne i było. Ale dzisiaj czasy się zmieniły, wszędzie czegoś więcej chcą i trzeba dobrze nakładać głową, by wyjść honornie. A o resztę? To już łaska Boska! W chałupie od nas przykładu złego nie miała — jakiem był młodszym, tom czasem na jarmarku lubiał sobie popić — wtenczas i nierzadko babie dostało się przez plecy a dzieciom po kulasach. Ale teraz bieda, na wódkę już nie starczy, a i człek zmądrzał na starsze lata i już go do niej nie ciągnie. Pozatem uczciwym zawsze był, na niczyje zębów sobie nie ostrzyłem, chociem swego nie popuścił.

Ale, Walenty, małżeństwo to wielka rzecz w życiu, to przecież i sakrament święty — czy pouczacie o tem swą córkę?

Już ja ta jej mówię, że to nie przelewki, a jak raz, chłopie, klamka zapadnie, tak i nie wrócisz. Pewnie, że nie pozwolę, aby ona, on czy drużby szły do ołtarza pijane, jak to się często dziś zdarza, — weseliska wielkiego nie będę robił i nie dopuszczę na nim do obrazy Boskiej. Choć ta dziś to i bez muzyki tańczą do rana, i mimo biedy piją, a później przychodzi do swarów a wyciągania noży, że aż wstyd na wieś! Takie dzisiaj rozbestwienie!

Dobrze mówicie, Walenty, ale z sakramentu małżeństwa wypływają jeszcze obowiązki potomstwa, a wierności i miłości, a dobrego wychowania! — Jakże tam z tem?

My ta tego nie wiemy tak dokumentnie, ale jakoś to będzie. Józek, chłop rzetelny, nie taki, jak tylu innych, co to swoją babę po dwóch czy ilu latach puszczają i wdają się z innemi: w chałupie wówczas mroczno i ciężko, wszystko się rozłazi — dzieciska tracą opiekę i robią się pośmiewiskiem ludzi. A z miłością, Franku na wsi to jest tak, że z początku jej jest więcej, a później to ludzie się do siebie przez dolę i niedolę, przyzwyczajają i jest, można powiedzieć, niezgorzej!

Co do dzieci, to widzisz Franku, wszystko zależy od błogosławieństwa Bożego. Ile ich przyjdzie tyle się ich przy Bożej pomocy wychowa. Moja Maryna, też o wychowaniu nic na pamięć nie wiedziała a jakoś tam czworo nam się wychowało. Prawda, że pięcioro odeszło, ale to już dopust Boży!

Ej, może to nie dopust, ale wasze nieuctwo, Walenty?

Czy ja ci wiem, może i my też co winni, bo dzieciska bez kołyski, w jednej koszulince plątały się nieraz po glinianem klepisku w kuchni — a zima była. — Zachorowały nie wiadomo było, co im radzić, bo to z takim małym to się nie dogadasz. No, to i umierały nam dzieci na oczach. Na lekarza, szkoda było pieniędzy, zresztą skąd ich brać?.

Widzicie, Walenty, na wsi jeszcze nie wszystko jest dobrze. Mało się ceni życie ludzkie. Jak cielę przebierze się za gęstem mlekiem, stać nie może na nogach albo coś tam mu jest, to „cuda" się wyprawia, łazi się po różnych wiejskich weterynarzach, daje się cielęciu różne ziółka, kładzie się je koło nalepy i ciągle się uważa, żeby „gadzina" nie zdechła, bo byłaby szkoda. Ale jak dziecko umrze, dyć będzie inse! Czy to po chrześcijańsku?

Może ta i Franku, nie bardzo, ale co mamy robić. Nikt nas nie uczył, nie jesteśmy panami z Warszawy, którzy pobierają wielkie pensje.

Tak, nie jest jeszcze dobrze, Walenty! A przydałoby się żeby Hanka coś wiedziała, jak rozwijać umysł dziecka, a hartować jego wolę, urabiać jego uczucia, a wychować je religijnie. Czy wie co o tem Hanka, przecież to więcej może ważne niż grunt i chałupa i przyodziewek?

Ej, co do tego, to mi się widzi, że Hanka nic tak składnie nie wie. Tyle, co widziała co inni robią. Ty mówisz, że to mało. Hanka umie czytać, nie tylko na elementarzu, ale i na gazecie się wyznaje. Szkoda tylko, że nie chciała iść do tego kat. Stowarzyszenia dziewuch — może by tam coś nabrała rozgarnięcia. No, ale to już nie czas... chyba, żeby po ożenku do tych kobiet przystała, co się we wsi organizują...

Czy ja już wiem? My co do dzieci, to miarkujemy sobie na wsi, że póki do szkoły nie idzie, to ono głupie jest i nie warte zachodów — tyle akurat co gęsi napaść, starszym coś podać... i nic więcej. Później, to sobie nauczyciel da sam radę! A co do gospodarki, to nasza Hanka, ma swoje zmiarkowanie. Obiad uwarzyć, poprać, porządek w chałupie zrobić, gnój wyrzucić, koło bydła chodzić to umie — i w polu zrobić też. Cóż więcej potrzeba. Nie ma bardzo z czem i na czem wydziwiać, bo dziś chudo! Czy nie dobrze gadam?.

No, ale Franku już słońce przechyla się na południe trza nam iść każdemu w swoją stronę. Bóg Ci zapłać za dobre słowa, a jak będziesz miał co czasu, to zajrzyj do nas — to jeszcze pogadamy! Ostań się z Bogiem!

A wy z Panem Jezusem! odparł uroczyście Franek i zadumany poszedł przez pola ku swojej chałupie.

J. Serafin.

W dniu 11 b. m. w Warszawie dokonane zostało uroczyste poświęcenie Domu Wydawniczego OO. Jezuitów. Piękny gmach stanął przy ul. Rakowieckiej 61. W uroczystości wzięli udział Prezydent Rzplitej i premier oraz dygnitarze duchowni.



Społeczne zadanie inteligencji.

„...Tu otwiera się szerokie pole działalności dla inteligencji katolickiej. W tej walce duchowej o przyszłość, w tem gorączkowem szukaniu dróg wyjścia z dzisiejszych niedomagań społecznych do lepszego porządku ona powinna stać w pierwszych szeregach. Powiedzieliśmy, że na każdej własności prywatnej ciąży serwitut społeczny. Taki serwitut ciąży również na owej własności nie materjalnej ale duchowej, jaką dla inteligencji stanowi jej wiedza. Społeczeństwo ma prawo żądać, by inteligencja służyła mu swoją wiedzą, a odwrotnie inteligencja ma obowiązek przyczynić się swoją wiedzą do dobra ogólnego. Niech inteligencja katolicka, pomna jej wyniosłej misji, zabierze się do pracy nad tak dziś palącemi zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi, niech je oświetla i pogłębia i próbuje rozwiązać w świetle nauki chrześcijańskiej, niech szuka dróg do urzeczywistnienia prawa Bożego w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego, niech na podstawie etyki chrześcijańskiej tworzy programy gospodarcze i społeczne, bo jak już powiedzieliśmy, nie jest to bezpośredniem zadaniem władzy kościelnej, ale niewątpliwie zadaniem wiernych, a szczególnie inteligencji".

(Z dzieła ks. biskupa dr. T. Kubiny „Akcja katolicka a akcja społeczna" — nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu).

Pokłosie z niwy misyjnej.

Na Cejlonie wielki dziennik miejscowy, nie katolicki, pisząc o działalności Piusa XI, wyraża się z podziwem o energji i sile pociągającej Papieża, którego cały świat słucha, kiedy przemawia. Znaleźć go można (piszą tam) zawsze i wszędzie po stronie dobra, ku któremu usiłuje cały świat rozentuzjazmować, a głos podnosi tylko wtedy, gdy w niebezpieczeństwie jest porządek moralny, gdy Boskie zasady sprawiedliwości są zaniedbywane. Inowierca kończy artykuł o Papieżu tak: Jego absolutna szczerość jest ponad wszelką wątpliwość.

Jak katolicyzm w Indjach jest szanowany, świadczy fakt, że na przewodniczącego kursów pedagogicznych muzułmańskich w Madrasie zaproszono biskupa Mathiasa, który na wstępie podkreślił różnicę między kształceniem a wychowaniem, tak mówiąc: „Wychowanie jest rozwojem umysłu i duszy dziecięcej, jest kształtowaniem człowieka. Nie mówię tego jako misjonarz, lecz jako wychowawca: jeśli chcecie przyłączyć wasze wysiłki do pracy nad cywilizacją i postępem Indyj, troska i wychowanie waszych dzieci winna być u podstaw wszystkich waszych poczynań".

W Bombayu, w Indjach angielskich, gdzie coraz większe powodzenie zdobywa sobie katolicyzm, ważne stanowisko generalnego administratora miasta powierzono katolikowi, profesorowi prawa Rodriguezowi, którego wychowały misje katolickie.

W szkole powszechnej Nr. 2. w Zakopanem po intronizacji Serca Jezusowego delegaci poszczególnych klas odnoszą poświęcony obraz do swej sali, gdzie co miesiąc odnawiać mają chóralnie swoje ofiarowanie.

Obszar misyjny w Mandżuko w Azji, według ogłoszonego w tych dniach sprawozdania, liczy katolików 146 tysięcy i 50 tysięcy katechumenów. Pracuje tam 4 biskupów, 4 prefektów apostolskich, oraz 2 przełożonych misyj, którym podlega 300 kapłanów, 53 braci zakonnych i 288 sióstr. Misje utrzymują 300 szkół, a w 7 małych seminarjach przygotowuje się 455 studentów do stanu duchownego. Z tubylców jest już przeszło 80 kapłanów, 25 braci i 120 sióstr. To właśnie na terenie Mandżuko znajduje się w Charbinie 4-tysięczna kolonja polska, której zasłużony duszpasterz ks. prałat Ostrowski, niedawno bawił w Polsce w sprawach swej owczarni.

Na Korei pod względem szerzenia kultury największe zasługi mają misjonarze katoliccy. Otóż rząd koreański, poczuwając się do wdzięczności, jest bardzo życzliwie usposobiony dla Kościoła rzymskiego, czego dowód dał świeżo na obchodzie swego 25-lecia, na który zaprosił dostojników kościelnych i przedstawiciela Watykanu, wszędzie wyznaczając im najgodniejsze miejsce.

Katolicyzm w Chinach. W Londynie tygodnik katolicki „The Universe" zamieszcza interesujący wywiad z Wikarjuszem Apostolskim Tsingtau (Chiny), biskupem dr. Weig'em, który przybył do Liverpoolu na statku ze Stanów Zjednoczonych, bo musiał odbyć uciążliwą i długą podróż okólną t. zn. przez Japonję, całą Amerykę Północną, ocean Atlantycki (razem ponad 11.000 mil angielskich) by dojechać do macierzystego domu zakonnego Werbistów w Holandji, zamiast odbyć zwyczajną drogę przez Rosję, ponieważ władze sowieckie odmówiły mu udzielania wizyty tranzytowej. W wywiadzie biskup Weig stwierdził niezmiernie pomyślny rozwój w Chinach, o którym świadczy niedawno wielki kongres Akcji katolickiej (przybyły nań tysiączne rzesze wiernych do Szanghaju delegaci z 120-tu okręgów, 20-tu biskupów), jest do zawdzięczenia z jednej strony coraz większemu zainteresowaniu chińskiego społeczeństwa sprawami szkolnictwa wyznaniowego i uznaniu dla działalności misjonarzy katolickich ze strony kół rządowych. Nawrócenia stają się z każdym niemal miesiącem coraz częstsze; obejmują one nietylko sfery uboższe, ale także i miejscową inteligencję oraz koła najbogatszych Chińczyków. Wikarjat apostolski biskupa Weig'a, obejmujący 15.000 mil kwadratowych, liczy obecnie 35.000 katolików.

W Kalifornji pod przewodnictwem jednego z arcypasterzy, zorganizowano krucjatę szerzenia nauki katolickiej także i wśród niekatolików, zapomocą prasy i radja i w tym celu przygotowuje się odpowiedni zastęp należycie wykształconych mówców.

Rozwój katolicyzmu w Afryce. Arcybiskup Paryża Kardynał Verdier mianowany został legatem papieskim na uroczystości związane z poświęceniem kościoła katedralnego w Dakarze w Afryce Zachodniej (w Senegalu). Uroczystości te odbędą się w lutym i stanowić będą dla rozwoju katolicyzmu w Afryce fakt doniosłego znaczenia.



JE. Ks. Biskup Franciszek Sonik, sufragan diec. kieleckiej.



BARTOS GADUŁA

N. B. P. J. Ch.... Przeminęły te casy, kiedy u nas parobcy wsiowi, od Bożego Narodzenia, do Gromnic, kazdego roku chodzili po kolędzie z sopką lalkami, i toroniem albo poprzebierani za Jurgola, Cedzimleka, Maścibrzucha, Bartosa co z tablicką chodził do fary, za Heruda, żyda, śmierć, grobarza i śmierć z djabłem, różne sceny, kumedyje i tragedyje, odnosące sie do Narodzenia Panajezusa — pokazowali. Co to było uciechy, podziwu, strachu dlo dzieci. — Widzis Jasiu — pokazowała matka synkowi na kudłatego ogoniatego rogatego z umorusaną sadzami gębą djabla — jak nie będziesz chciał mówić paciorka to on cie porwie! Jaś który sie przódy musiol wybeceć, zacem sie doł namówić do paciorka wiecór przed spaniem, sam sie potem mamy prosił coby paciórek z niem mówiła, a przezegnanie co sie mu przez pół roku myliło, po kolędnikach, za jeden wiecór na cale zycie se zapamiętoł. A starzy mieli nawet przeserdecną uciechę, jak ten djebeł, Heruda, co Panajezusa chcioł zabić, dzieci kozoł wymordować, widłami tarmosił posedł do piekła, Aji nad zydem nie było litości. Kiedy trzy razy kozę całował kiedy śmierć mu ją dawała powąchać i potem mu łeb ścięna. Aną słuśnie, zydy nie miały zadnej litości ino zamęcyli Panajezusa, tak sobie rozumowali dawniej na wsi. Dzisioj ale jest inacy. Wójt, sołtys bogatsy gospodarz nie odezwie sie do biednego chłopa, ale mo honor kiedy ze zydkiem co kupuje cielęta rozmowio. Jeden chłop z Przytkowic coś ta brzyćkiego powiedzioł na zydowską wiarę, zyd go zaskarzył i chopina dostał sześ miesięcy kreminolu, ale jak zydzi po miastach drwią z nasej religije, jak plują jadem nienawiści na krześcijaństwo w swoich książkach, to jest nic, to jest postęp nad krześcijańską ciemnotą... Ale doś juz o zydkach, przejdziemy ksie trochę z kolędnikami, Kochni moi Cytelnicy, jak z wos moze nie jeden przed piędziesięciu, czterdziestu chodził...

— Do Smarucha pudziemy? — pyto sie ten co na przodku sopkę niesie. — Po drodze nąm, to pódźma, ale to skrypulot, zeby mu śpilki gdziesik półkom nie robił, on nąm do sadła, Sadło nazywało sie jak kto nic nie doł. Idziemy, przystawiemy sopkę do okna u Smarucha: Ścicha bracia przystępujmy, temu domu kolendujemy na to nowe lato! Kolędujemy. Z raju pieknego miasta wyg... Smaruch buch buch w roma u okna. — Nie kolędujcie! — A co nie godołem, ze ten skrypulot do sadło?! — Panie Boże zapłać za sadło! przydo sie nam butów posmarować!... do ucył któryś Smaruchowi. — Do Kosmale pudziema? — A jakze! biedocyna ale stary kolędnik, dziewuchę mo gryfną, on nas puści! Zcicha bracia... W pole pastyrze zaśli aby owiecki paśli, a na wygonie pasą sie konie... Drzwi sie otwierają Kosmala wychodzi: — Doś chłopcy! nie kolendujcie za oknem, pódźcie do izby pokozcie co umiecie! Ustawiamy sopkę na środku izby do puscania lalek. Kosmala oglądo ją okiem przymrózonem znawcy: — Sopkę mocie rychtyk jak kalwaryjski klostór! Lalki tes pokwolił ino mu sie dziod nieudoł ze sie nie oglądo gowom i mały mo worecek na centy. — Jagem chodził po kolędzie tu wzdychnął) to rusołem lalki w sopce. U leśnicego to nakładli dziadowi cały reński drobnemi! Ale to był dziod sprytnie zrobiony, wisvant jak Łuś z Polanki! powiadam wąm chłopcy! Zakolendujmy Hance:

W jednem okienecku, złoty ptosek spiywo,
W drugiem okienecku Hanusia wysywo, hej nąm hej!
Co wysyje kwiecie, do matusi niesie.

Matusia jej za to, trzewicki na lato, hej nąm hej!... Dalej tak samo ino matusia daje Hanusi kosulkę, spodnicke, korale i t. d. a potem śpiwomy:

Juz my ją ubrali i usnurowali,
Ino my jej jesce, Jasieńka niedali, hej nąm hej kolęda!

Muzyka gro kilka kawołków Jasiek co my go obrali Hanusi tańcuje z nią, ona i ojciec placą do basów. Ano komu w drogę temu cas:

Za kolędę dziekujemy
Zdrowia, scęścia winsujemy
Byście byli scęśliwemi
Oraz błogosławionemi
Na ten nowy rok.

Kosmala sie rekuje, zegno z nami — z Panem Jezusem chłopcy idźcie Bóg zapłac wom zeście mnie nie minęli...



POKŁON TRZECH KRÓLI Z PASTORAŁEK Z. Lubańskiej-Stryjeńskiej.

Esy—floresy

Moje życzenia.

Odwiecznym jest zwyczajem życzyć sobie na Nowy Rok dużo szczęścia i... pieniędzy każdemu znajomemu, bliskiemu, krewnemu, czy powinowatemu. Życzy sobie przedewszystkiem rodzina, dlaczegożby więc nie życzyć rodzinie... „Dzwonu Niedzielnego", która jest bardzo rozległa — członkowie jej bowiem mieszkają nietylko w Polsce, lecz nawet w Chinach, Japonji, Ameryce i... administracja wie, gdzie jeszcze... Może to trochę zakrawa na megalomanję, że mówimy dzisiaj o sobie, ale przecież raz na rok (i to Nowy Rok) możemy powiedzieć parę wyrazów noworocznych życzeń wszystkim Wam Szanowni Prenumeratorzy, Czytelnicy przygodni, Przyjaciele, Sympatycy i korespondenci „Dzwonu". Spodziewamy się bowiem (a to nam zawsze wolno) że nowy rok będzie lepszy od starego. W starym roku mówiliśmy to samo, jednak pomyliliśmy się. Rok, który upłynął — był możnaby powiedzieć: pod zdechłym... Azorkiem. W starym bowiem roku kryzys szalał — bieda rosła, zbrojenie również, aż wybuchła wojna (na szczęście!) włosko-etjopska. Różne spadły niespodzianki na smutne głowy obywateli w postaci pożyczek narodowych i obcięć pensji etc. — Gdybyśmy wiedzieli, że tem wszystkiem obdarzy nas ów „miły Nowy Roczek", bylibyśmy wyrzucili tego niesfornego urwipołcia za drzwi, albo... podrzucili pod próg nap. Ubezpieczalni Społecznej (czy Udręczalni, jak mawiają), a umarłby sam bez doktora.

Ale co nam przyniesie Rok Nowy? Niektóre rzeczy można przewidzieć już dzisiaj, jak... ogólne narzekania, proporcjonalne zresztą do ogólnej sytuacji gospodarczej itd. itd. Wiemy więc zgóry, że nic będzie się u nas przelewało, lecz czy mamy stać w miejscu?! — Kto stoi ten się cofa — mówi przysłowie. „Z żywymi trzeba naprzód iść, po życie sięgać nowe..." powiedział Adam Asnyk. Dlatego mimo, że musimy „gonić za kawałkiem chleba", aby nie umrzeć z głodu, musimy również gonić za kawałkiem strawy duchowej... Inaczej zgorzknielibyśmy i zmarnieli. Dobra przeto gazeta musi być z nami. Dobra gazeta katolicka i (niestety) tania. A któraż gazeta ma te zalety! — Nie trzeba wymieniać, gdyż wszyscy jesteśmy domyślni.

„Dzwon Niedzielny" jest śmiesznie tani, a daje rzeczy wartościowe, o czem sami najlepiej wiecie. Należy więc życzyć „Dzwonowi" krocie nowych prenumeratorów w Nowym Roku, do tego stopnia, żeby nap. administracja musiała zająć całe piętro gmachu Domu Katolickiego, w którym się znajduje, a redaktor, aby nie musiał pędzić na nogach co rano ulicami miasta na swój odpowiedzialny posterunek redakcyjny, lecz aby przynajmniej stać go było na dorożkę ciągnioną przez szkapę...

Wam Szan. Czytelnicy, Sympatycy i Przyjaciele cóż życzyć? Wy najlepiej wiecie, czego potrzebujecie! Dlatego niechajże Wasze marzenia, które są zarazem naszem marzeniem ziszczą się do joty. — Kto niema pracy niechaj przynajmniej wygra miljon na loterji (o ile gra)! Kto jest smutny, niech choć raz w tygodniu się śmieje, czytając „Bartosa-Gadułę", który musi pieszo chodzić aż pod Wadowice do głośnego poety ludowego Jantka z Bugaja, aby mu poprawił jego pisanie, by było „śmieszne jak Icek Bąbeles..." znacie go chyba. — Kto zaś jeszcze nie ożenił się (jak ja na ten przykład!), a ma ochotę — niech się żeni. Kto nie chce, to nie! Kto zaś chce, aby mu weksli nie protestowano, niech wykupuje na czas — a kto ręczył, zwykle płaci...

Tak więc wkraczamy w Nowy Rok — w nowe nieznane z nadzieją pełną różowych oczekiwań. — Mógłbym jeszcze życzyć wiele rzeczy, które powinny się spełnić, ale kończę jednak, gdyż ksiądz redaktor posądziłby mnie o to, że jestem zawiany...

Wincenty Kuglin.

Sp. Ks. Franciszek Nowobilski emer. proboszcz w Woli Radziszowskiej, zamieszkały w Domu Księży Emerytów, zmarł 24. XII. 1935, w 73-cim roku życia a 46-tym kapłaństwa. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele OO. Reformatów.

R. i. p.

Sp. Stanisław Bończa Tomaszewski, założyciel gazet w Bydgoszczy, a w ostatnich latach właściciel drukarni w Krakowie, prezes Tow. ochrony lokatorów, bardzo czynny w ruchu (katolickim tercjarz, zmarł w 75-tym r. ż.

Książki nadesłane do Redakcji.

Bezbożnictwo w Polsce, napisał dr. Mieczysław Skrudlik, Katowice 1935, Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach, ul. Piłsudskiego 58. — Stron 120. Cena 2 zł.

Dr. M. Strudlik autor już dawniej wydanej książki „Masonerja w Polsce", w szesnastu rozdziałach swego nowego, ciekawie napisanego dziełka, odsłania cele i metody ruchu bezbożniczego w Polsce i w świecie, oraz wykrywa nici jakie bezbożników łączą z bolszewją, masonerją, sektami i żydostwem. Zebrał sporo materjału dowodowego, który przekona czytelnika, że bezbożnictwo — to nie luźne nieznające się jednostki, lecz zorganizowana i planowa robota, obliczona na daleką metę. Trzeba przeczytać tę książkę, bo dotyczy sprawy i ważnej i pilnej. Że w istocie tak jest widać chociażby z „Błysków Wolnomyślicielskich" (r. 1935, nr. 27, str. 350), które zawiadamiają, że ostatnio znowu powstały trzy nowe Koła Polskiego Związku. Myśli Wolnej: w **Krakowie** (przewodniczący dr. Z. Mierzyński), w **Pabjanicach** (przew. M. Piaseczny, sekr. E. Polecki) i w **Samborze** (przew. adw. Jakób Horodiner, sek. Roman Filipów).

Regulacja urodzin w świetle nauki Kościoła katolickiego, napisał dr. A. Sawicki, Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach ul. Piłsudskiego 58, Stron 73.

Eugenika wobec społeczeństwa i państwa, napisał A. B. Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach ul. Piłsudskiego 58. Stron 43.

Oba powyższe dziełka wyszły jako tom I. i II. pożytecznego cyklu wydawniczego „Małżeństwo i Rodzina". Niewątpliwie obie książeczki znajdą wielu czytelników, zwłaszcza w kołach Akcji katolickiej, której hasło programowe na rok 1936 brzmi: Chrystus uświęca rodzinę". Czytelnik znajdzie w dziełkach wyjaśnienie z katolickiego stanowiska spraw takich jak: „świadome macierzyństwo", przerywanie ciąży, neomaltuzjanizm, teorja Knaus-Ogino, eugenika (troska o fizycznie i duchowo zdrowe potomstwo), przeludnienie i t. p.

Bądź dobrym żołnierzem — rady dla poborowego i młodego żołnierza. Napisał kapitan A. Magniez, przełożył A. Z. — Wydawnictwo Dobra Prasa w Wilnie, ul. Zarzeczna 30, Stron 96, Cena 50 groszy. — Rodzice niepokoją się zazwyczaj o dusze synów idących do służby wojskowej w dalekie miasta, między nieznanych a czasem niedobrych ludzi. Chcieliby by syn ich wrócił ze służby wojskowej zmężniały i zahartowany, nie tylko na ciele ale i na duszy. Dajcie niniejszą książeczkę w ręce dorastających chłopców! Niech im będzie towarzyszem i dobrym przyjacielem także w koszarach!.

Ks. Jan Lenz T. J. Wycieczka w przestworza. Opowiadania o świecie słońc i gwiazd, oparte na najnowszych badaniach naukowych. Polskie wydanie opracował Ks. J. Mokrzycki T. J. str. 316, 15 ilustracyj w tekście na kred. papierze i jedna mapka nieba. Kraków, Wydawnictwo Ks. Jezuitów, br. 3.20,

Popularne a jednak naukowo dokładne wyjaśnienie dziwów gwiaździstego wszechświata. Rzecz niezmiernie zajmująca ustawicznie kierująca umysł i serce ku Bogu. Książka ta będzie bardzo miłą lekturą dla starszej młodzieży, ale przyda się i dorosłym, którzy mogą z niej zaczerpnąć dużo wiadomości, przeważnie nieznanych lub niedokładnie znanych. Niniejsza praca wypełnia lukę w naszej literaturze bardzo dotkliwą i może stanąć godnie obok podobnych w literaturach obcych.

ZAWIADOMIENIA.

Wystawa Sodalicyjna przedłużona.

Na życzenie sfer nauczycielskich i młodzieży szkolnej Sekretarjat przedłuża trwanie wystawy sodalicyjnej do 6-go **stycznia 1936 r.,** by w ten sposób dać możność zwiedzenia tej wystawy tym, którzy zajęci nauką w szkołach nie mogli wystawy tej zwiedzić. Na wystawę przybyły nowe eksponaty ze Sodalicyj zagranicznych i można ją zwiedzać codziennie od godziny 10 do 13 i od 15 do 19-tej.

W kościele akademickim św. Anny na zakończenie roku odbędą się we wtorek 31. grudnia o godz. 5tej wieczorem uroczyste nieszpory z kazaniem i procesją.

„Opłatek" Chrześcijańskiej Służby Domowej (pomocnic domowych) odbędzie się w niedzielę 5 stycznia 1936 r. o godz. 4-tej pop. w lokalu Stowarzyszenia, w Rynku Głównym 29, II. p. **Wstęp 1 zł.** — O jaknajliczniejsze przybycie uprasza Zarząd.

Opieka Pozaszkolna Ligi Katol. dzieciom.

Na Prądniku Białym Oddział Opieki Pozaszkolnej Ligi Katolickiej przygotował dla najbiedniejszych dzieci tej dzielnicy podarunki świąteczne. Rozdanie podarunków odbyło się w niedzielę w świetlicy, urządzonnej w barakach pokontumacyjnych, a prowadzonej ofiarnie przez Zakonnice „Duszy Chrystusowej". Z ramienia Ligi Katolickiej obecny był w czasie rozdania podarunków, mile przyjętych przez dziatwę, prezes Ligi Katolickiej Mianowski, prezeska Opieki Pozaszkolnej p. Chmielowa, ks. Hohenauer, z Wydziału Opieki Społ. Krak. Urz. Wojew. naczelnik dr. Macko i radca Bandrowski, z ramienia magistratu dr. Gronecki. Podnieść należy, że tak Urząd Wojew. jak i magistrat w dużej mierze przyczyniają się środkami materjalnemi do umożliwienia działalności Opieki Pozaszkolnej Ligi Katolickiej. Społeczeństwu katolickiemu Krakowa polecić należy gorąco Opiekę Pozaszkolną Ligi Katolickiej rozporządzającą szczupłemi środkami, a działającą w czterech dzielnicach na peryferjach Krakowa, zamieszkałych przez największą biedotę.

Sto trzydzieści miljonów na świadczenia ubezpieczeń społecznych.

Świadczenia ubezpieczeń społecznych za okres 3-ch kwartałów r. b. wyniosły (bez Górnego Śląska) 130.953.690 złotych.

Z tytułu ubezpieczenia emerytalnego robotników wypłacono od 1 stycznia do 30 września r. b. ogółem: 10.865.853 zł. Ilość wypłaconych rent inwalidzkich w tym okresie wynosiła 21.967, wdowich 8.199, sierocych 5.824, starczych — 2.998.

We wrześniu rb. wypłacono w tem ubezpieczeniu 1.295.721 zł.

Świadczenia chorobowe w ciągu trzech kwartałów rb. wyniosły ogółem 57.783.780 zł. W tem zasiłki chorobowe 7.525.481 zł., opieka lekarska 21.283.212 zł., środki lecznice i pomocnicze 10.830.770 zł., szpitale i zakłady lecznicze 15.042.839 zł., przewozy chorych 2.096.230 zł., profilaktyka 1.005.245 zł.

Z tytułu świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych wypłacono w tym samym okresie 23.896.025 zł. (za wrzesień rb. 2.852.242). Przeciętna renta inwalidzka pracownika umysłowego wynosiła w tym okresie 159 zł. miesięcznie, starcza 157 zł., wdowia 98 zł., sieroca 32 zł., ilość zaś rencistów i otrzymujących zaopatrzenia 22.114 zł.

Świadczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych wyniosły od 1 stycznia do 30 września rb. 8.252.785.— (we wrześniu rb. 916.777 zł.). Liczba wypłaconych zasiłków miesięcznych 100.063 we wrześniu rb. 11.168).

Na świadczenia w ubezpieczeniu od wypadków w zatrudnieniu (renty wypadkowe, wdów i sierot) wypłacono 30.155.247 zł. (we wrześniu rb. 3.442.717 złotych).

Konto P. K. O. Krakowskiego Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego 405.825.

Jakże podtrzymać katolickiego ducha w rodzinie, jeśli się nie czyta gazety wydawanej w duchu katolickim!

Dokoła wojny.

W chwili, gdy świat chrześcijański od zajęć codziennych odchodził do domów na doroczny obchód rodzinny świąt „Pokoju ludzi dobrej woli" — politycy między sobą mówili, że od r. 1914 położenie międzynarodowe nie było nigdy tak zagrożone, jak właśnie teraz, gdy pogrzebano plan Hoarea i Lavala pokojowego załatwienia zatargu afrykańskiego. Wiadomo, że ten plan stanowił poprostu rozbiór Abisynji — więc zaprotestowała przeciw temu opinja publiczna w Anglji i pod jej naciskiem musiał podać się do dymisji Hoare, a na jego miejsce ministrem spraw zagranicznych został Eden. Rząd londyński wycofał się z tamtego projektu i głośno oświadcza, że wraca do polityki sankcyj przeciwwłoskich. Na morzu Śródziemnem wzmocniła Anglja flotę wojenną i zapewniła sobie poparcie państw innych mogących przeszkodzić okrętom włoskim. Mussolini powtarza, że jeżeli mu Liga Narodów pod wpływem rządu londyńskiego rozszerzy sankcje na naftę — uzna to za powód do wszczęcia działań wojennych przeciw Wielkiej Brytanji, a gazety powiadają, że mu benzyny do motorów nadal nie zabraknie, bo ma układ o jej dostawę z największą firmą amerykańską. Tymczasem negus nie próżnuje i stara się oskrzydlić wojska włoskie, by pokolei poodbierać im w Abisynji już zagarnięte terytorja. Toteż dochodzą codzień niesprawdzone jeszcze wieści, z pola wojny o morderczych potyczkach, w których Włosi tracą zdobyte pozycje. Obie strony, jak się zdaje, przygotowują się do stoczenia walnej bitwy rozstrzygającej — bez względu na to, co uradzą dyplomaci londyńscy i paryscy w Genewie. W każdym razie huk dział wojennych głuszy po świecie śpiewy Bożego Narodzenia o „pokoju ludzi dobrej woli"...

Przeciwko barbarzyńskiemu zabobonowi.

Okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. z. r. 1921 zaznaczył, że: „rzezacy samowolnie, bez żadnej przez Władze zatwierdzonej taksy i bez ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności, nakładają na ludność niesłychany często haracz za ubój, krzywdząc niezmiernie ogół konsumentów mięsa, a więc i ludność chrześcijańską", nazywał jednak rzezaków „funkcjonarjuszami duchownymi" i ich funkcje uważał za religijne, — bo zaznaczał, że: „rabin jest głównie powołany do religijno-rytualnego nadzoru nad rzeźnictwem". Na podstawie tego orzeczenia oraz na podstawie precedensu, że w Rosji zwalniano rzezaków od służby wojskowej jako duchownych — rabini czynili starania u polskich władz wojskowych, by i w Polsce zwolnić rzezaków jako duchownych od służby wojskowej. Tymczasem ks. dr. Trzeciak wykazał na podstawie biblji i talmudu, że ubój rytualny niema nic wspólnego z religją mojżeszową a przeciwnie jest barbarzyństwem i wypaczeniem intencji Mojżesza, — rzezacy zaś są tylko zwykłemi rzeźnikami. Jeden z rzezaków ośmielony wywodami ks. dra Trzeciaka i przekonany, że jest tylko zwykłym rzeźnikiem a nie duchownym: zaczął swoje rzemiosło uprawiać bez pozwolenia rabina, zaco został pozwany przed sądy polskie i zasądzony w dwóch pierwszych instancjach. Sprawa oparła się o Sąd Najwyższy i ten uwolnił oskarżonego rzezaka Chaima Lentę od od kary i postanowił, jak następuje: „Trudnienie się rzezactwem bez upoważnienia rabina gminnego nie stanowi wykroczenia z art. 27 prawa o wykroczeniach. Niniejsze postanowienie Sąd Najwyższy postanowił wpisać do Księgi Zasad Prawnych".

Orzeczenie powyższe jest wielkiej doniosłości, gdyż raz na zawsze ustala, że ubój rytualny jest tylko zwykłem rzeźnictwem a nie aktem religijnym. Zależy teraz od społeczeństwa polskiego, czy wyciągnie z tego odpowiednie wnioski, czy dołoży wszystkich sił, by najpierw w gminach w trybie samorządowym znieść rzeźnie rytualne, a następnie wystąpić do Władz rządowych, by zniosły drogą ustawodawczą ubój rytualny jako barbarzyński i ohydny zabobon, nie mający nic wspólnego z religją mojżeszową, za który to zabobon Polacy płacą z własnej kieszeni 50 do 70 miljonów złotych rocznego haraczu na kahały i gminy żydowskie.

LIKWIDACJA POMOCY OFIAROM POWODZI.

W pałacu prezydjum ministrów odbyło się zebranie likwidacyjne ogólno-polskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi. Przewodniczył prezes tegoż komitetu b. min. gen. dr. Stefan Hubicki, który w przemówieniu swem podkreślił wielką ofiarność całego społeczeństwa polskiego w akcji udzielania pomocy ofiarom klęski powodzi w r. 1934 oraz pomoc Polonji zagranicznej i państw obcych. Ze sprawozdania wynika, że czynnych było 2700 komitetów lokalnych P. O. P. na terenach województw nawiedzonych powodzią. — Wskutek powodzi zniszczeniu uległo 88.674 gospodarstw oraz 222.000 ha uprawnych pól. Woda zalała całkowicie lub częściowo obszary województw krakowskiego, lwowskiego, kieleckiego, lubelskiego, warszawskiego i pomorskiego. Obszar nawiedziony klęską powodzi zamieszkały był przez przeszło 2 miljony ludzi. Ogółem straty spowodowane powodzią wyniosły 84 miljony zł. Zebrano na akcję pomocy ofiarom powodzi w gotówce przeszło 12.5 miljona zł., oraz w naturaljach. 7 milj. zł. Pracownicy państwowi, samorządowi oraz prywatni zaofiarowali około 38 proc. ogólnych wpływów, polonja zagraniczna — przeszło 1 milj. zł. Cudzoziemcy złożyli ogółem 322.000 zł. Uchwalono zwrócić się do rządu z prośbą o umorzenie niepokrytej części należności ministerstwa komunikacji z tytułu kosztów transportów.

Poradnik dla gospodyń.

Krochmal z pszenicy.

Bierze się dobrze oczyszczoną pszenicę, wymywa kilkakrotnie, aż woda będzie zupełnie czysta i nalewa się letnią, no i tak moczy się pszenicę 9 dni, codzień jednak zmieniając wodę. Gdy jest chłodno, trzeba moczyć dłużej. Pszenica musi dopóty moknąć, dopóki woda nie zacznie się bielić od pszenicy, która zaczyna pękać. Wtedy bierze się worek z płótna nowego i nakłada do niego moczoną pszenicę dość luźno, kładzie się w czyste koryto lub balję i gniecie lub depcze nogami. Kiedy się kilka razy podepcze pszenicę, należy ją przelać wodą. Potem odwiązać worek i wymięszać pszenicę ręką, przelać drugi raz, a wodę z koryta zlać do jakiegoś naczynia. Ten pierwszy krochmal jest brudniejszy. Pozostałą pszenicę w worku znów się depcze, przelewając wodę jak pierwej i znów się zlewa do innego naczynia. Po każdem takiem przelewaniu, naczynie, w którem się depcze pszenicę, należy czysto wymyć.

Kiedy już 3-ci i ostatni raz wydeptuje się pszenicę, trzeba to robić nieco dłużej, gdyż w ten sposób otrzymujemy więcej krochmalu i to najładniejszego. Tę ostatnią wodę zlewamy do osobnego naczynia. Przy zlewaniu każdej wody krochmalowej z koryta, należy ją cedzić przez sito, na którem powinien być jeszcze muślin lub cienki gałganek ze starej bielizny, żeby plewka i cienkie włókno z pszenicy nie przeszły. Poczem wodę krochmalową w każdem naczyniu zostawiamy w spokoju przez 24 godziny. Następnie zlewamy wodę b. ostrożnie i nalewamy wody czystej i mieszamy, żeby wymyć krochmal i znowu zostawiamy na 24 godziny. Czynność tę należy powtarzać przez kilka dni, dopóki nie będzie na krochmalu zupełnie czysta woda, wtenczas po zlaniu wody wybieramy krochmal na prześcieradła i na stołach na dworze lub w ciepłem mieszkaniu suszymy. Gdy ciepło i słońce przygrzewa, dosyć jest suszyć przez 5 dni. — Z ośmiu garncy ładnej czystej pszenicy, można otrzymać 4 garnce krochmalu.

KORNEL BOGORJA.

LAMPA WŚRÓD TOPIELI

47 Powieść współczesna.

Ten i ów obejrzał się i wziął go za warjata, inny sam mu z drogi zeszedł, podejrzewając niebezpieczeństwo. A Stasinek rychło znużył się tym biegiem i krzykiem. Osłabienie nagłe opanowało go i uspokoiło. Dowlókł się do pierwszej ławki na Plantach i zwalił się na nią całkiem bezsilny.

— Panu zdaje się zrobiło się słabo — rzekła jakaś pani przechodząca właśnie aleją — może potrzebuje pan pomocy... pan taki blady... co panu się stało...

— Śpieszno mi na drugi koniec miasta... brak mi sił iść dalej... nie mam na taksówkę... wybiegłem z domu bez grosza...

Pani wpatrzyła się w niego uważnie. Ktoś bardzo inteligentny — pomyślała sobie — nie wygląda na oszusta... ale kto tam wiedzieć może...

— To i tramwaj panu sprawę ułatwi... pożyczę — i wsunąwszy nieznajomemu kilkadziesiąt groszy w rękę, szybko się oddaliła.

— Wiem, gdzie szukać Leńskiej — półgłosem sam do siebie odezwał się po chwili i z trudem wstał z ławki. — Tramwaj... tak, tak, można tramwajem w tamtą stronę dojechać...

Wysiadł na Stradomiu i milczący teraz, z zaciśniętemi kurczowo ustami, wmieszał się w szwargocący tłum, zgubił się w czarnem rojowisku. Atoli myśl jego pracowała sprawnie w tej chwili. W oku błyskały skry uporu. Przez głowę przelatywały błyskawice złych zamysłów.

— O, to jest ulica, w której ją spotkałem raz i skryłem się przed nią w tym szynku. Ona tędy łazi zwykle... To jest napewno tensam szynk. Poznaję, poznaję — szeptał z uradowaniem. — Ja się tu o nią wypytam! Ja ją odnajdę... Ona tu ma jakieś konszachty z Żydami... oni mi pomogą... do tej bramy wchodziła...

Za chwilę już Podolski nie wiedział co się z nim działo. Zgubił się w mrocznych czeluściach żydowskiego szynku, gdzie w dymie tytoniowym wędził się zapach swoisty, na który składała się mieszanina wyziewów kuchennych szabasowej ryby z oparami piwno-wódczanemi.

Z jednej izby buchał wrzaskliwym charkotem szwargot handełesów, w drugiej huczało od wrzawy brutalnych wykrzyków pijackich, ordynarnych śmiechów, cynicznych przekleństw i grubjańskich wyzwisk.

Ciżba ludzi z pod ciemnej gwiazdy tłoczyła się tu, stojąc na chwiejnych nogach wpośrodku, lub rozwalając się pod ścianami na ławach. Stoły były już prawie puste, tu i ówdzie tylko stał kufel piwa. Zato przed bufetem kiwający się goście jeszcze ściskali w garści kieliszki.

W trzeciej izbie było niemal cicho. Unosił się nad nią w kłębach dymu z papierosów jakiś pomruk złowrogi i wisiał ciężką chmurą nad paru stolikami, na których jaskrawiły się butelki wśród napełnionych kieliszków, a z talerzyków z zakąskami biły ostre odory śledzi, starych wędlin i zleżałych serów.

Goście, którzy tutaj siedzieli, wcale nie przypominali wyglądem pijaków notorycznych, sprawiali raczej wrażenie ludzi opanowanych, rozmawiali tylko półszeptem, liczyli się z każdem słowem, bacznie zwracali uwagę na to, kto wchodzi.

Spojrzenia ich były ponure, w wyrazie twarzy błyskała nienawiść czy mściwość, usta zaciskała zawziętość, bruzdy na czołach znamionowały coś złego...

Kto byli ci ludzie tak niepodobni do tłumu zapełniającego resztę szynku? W tamtej dużej izbie widziało się tylko proletarjat, tam w oczy rzucała się nędza. Tutaj uderza dostatek, wygląd inteligentów...

Ale co oni tu robią w odmęcie żydowskiego getta?

Żadna z owych figur, siedzących w tej knajpie jakby u siebie, nie znamionuje jednak typowego alkoholika.

Ale kiedy się po kolei każdemu z nich bliżej przyjrzymy, uderzą nas rysy charakterystyczne. Tak, między nimi jest może jeden, drugi aryjczyk, reszta — Żydzi, tylko starannie maskujący swoje pochodzenie, a starający się uchodzić za Polaków, za chrześcijan.

Kto są ci ludzie? Co tu robią?

Stasinek Podolski bynajmniej nad tem się nie zastanawiał. Nie wiedział, jak się w tym pokoju znalazł, ani kiedy zasiadł w kącie przy jedynym stoliku niezajętym.

Atoli na niego w tej chwili zwrócili uwagę wszyscy tu siedzący.

Dowodziło tego ich nagłe zaniechanie rozmów, prowadzonych półgłosem.

Obserwowano w milczeniu przez chwilę tego intruza. Zestrzeliły się na nim wszystkie spojrzenia.

Ten i ów, zauważywszy, że nowy gość mruczy coś sam do siebie i gestykuluje z powagą budzącą śmieszność — uspokajał się, że musi być już pijany. Kto inny temu nie dowierzał i właśnie z większą podejrzliwością przypatrywał się przybyszowi, wietrząc w nim może tajnego szpiega.

Wtem przez boczne drzwiczki wszedł barczysty mężczyzna z nosem garbatym i obwisłą a mięsistą wargą, zdaleka błyskający złotem z pomiędzy zębów i z grubego łańcuszka od zegarka, przez całą szerokość kamizelki opinającego wydęty brzuch typowego adwokata ze Stradomia.

— Jest nasz mecenas — szepnął ktoś przy stoliku i szybko wstawszy, podszedł do przybyłego.

— Słuchajcie, Hersztal, czy jest dziś okazja do towarzysza Leńskiego?

Mecenas zmierzył go wzrokiem, jakgdyby strofując za wymienienie prawie głośno nazwisk i nic nie odpowiedziawszy, rozejrzał się po pokoju. Gdy jego spojrzenie padło w kąt, w którym siedział Podolski, na twarzy odmalowało się wyraźne zdumienie.

Do uszu Stasinka doleciało właśnie nazwisko Leńskiego. Drgnął na to, jakgdyby nagle przytomniejąc. Uderzył pięścią w stół.

— Zabiję! — krzyknął — roztargam babę w kawałki... Ja muszę dostać ją w ręce!

Hersztal podszedł do stolika, przy którym siedziało kilku mężczyzn, podnoszących w tej chwili wzrok na Podolskiego po jego wybuchu — i szepnął im:

— Rebeka prosi...

Wszyscy wstawali, coś między sobą szeptali i jakgdyby się ociągając, powoli zmierzali ku drzwiczkom, przez które wszedł Hersztal.

Ten zaś przypatrując się ciekawie Podolskiemu, stał jeszcze chwilę wpośrodku i dopiero ostatni wyszedł za tamtymi.

Stasinek pozostał sam. Myśl jego pracowała ciężko. Coś sobie z trudem przypominał.

— O, ja tego Leńskiej nie daruję... Za to ja się na niej muszę zemścić.

Zerwał się z krzesła, mimowoli ściągając ze stolika brudny obrus w kolorowe łaty i kraty. Zaplątał się w niego, więc jął targać w zniecierpliwieniu, a wśród tego krzesło przewrócił, potknął się potem na niem i zwalił na następne. Usiadł ciężko. Rozglądał się, jakgdyby dopiero w tej chwili spostrzegł, że wszyscy wyszli z pokoju.

— Który to z nich mówił o Leńskich? On mi powie, gdzie jej szukać... Halo!

C. d. n.

Tydzień społeczny

Po inauguracji Tygodnia Społecznego młodej inteligencji, z czego zdaliśmy sprawę w poprzednim numerze, odbywały się przez cały tydzień wykłady z dyskusją w Niebieskiej sali Domu Katol., która z trudem mieściła stale kilkuset uczestników. Pierwszy referat miał inicjator wogóle Tygodni Społecznych „Odrodzenia" ks. dyr. Lewandowicz z Warszawy, który mówił o ich charakterze i przedstawił ich dotychczasową historję. Następnie o uprawie intelektu mówił dr. Swieżawski. O świętości pracy miał referat O. Woroniecki. O pracy społecznej akademika mgr. Siwecki. O prądach nurtujących wieś polską pod wpływem kryzysu ks. dr. Piwowarczyk. O obowiązku pracy w życiu rodzinnem inż. Rościszewski, a o twórczości artystycznej Starowieyska-Morstinowa. Prof. dr. Wolter mówił na temat: Praca jako dobro prawne, a prof. Ludwik Górski z Lublina o uwłaszczeniu pracy. O roli pracy we współczesnych ustrojach społecznych mówili następnie docent Wachholz (Niemcy), mgr. Krawczyk (Sowiety), dr. Warchołowski (Austrja). Prof. O. Morawski miał referat o idei pracy u św. Pawła, docent Górski z Poznania o pracy dla państwa, a ks. rektor Szymański z Lublina o dochodzie bez pracy. J. Turowicz na temat: technika i praca, dr. Bilik o katoliku w pracy zawodowej. Po zamknięciu Tygodnia udano się do kaplicy arcybiskupiej na „Te Deum".

Uczestnicy kursu są bardzo zadowoleni i można być przekonanym, że wynieśli wielki pożytek, jako przyszli działacze społeczni. Nastrój w ciągu Tygodnia był jak najlepszy, podczas zebrania towarzyskiego urządzono serdeczną owację Księciu Metropolicie. Na pamiątkę fotografowano się wspólnie, jak widać na zdjęciu.



Grupa uczestników Tygodnia Społecznego młodej inteligencji katolickiej w Krakowie. Wpośrodku prezes Komitetu honorowego, JE. X. Metropolita Sapieha.

Co zastaje Nowy Rok...

Zastaje u nas nareszcie krajobraz zimowy, doczekaliśmy się bowiem tuż przed świętami spóźnionego śniegu, który gdzieniegdzie nawet utrudnił drogę autobusom, ale młodzieży dał na ferje rozrywkę saneczkową. Nim odwilż nastanie, dzień w dzień legjon panienek (zwłaszcza z okolic Stradomia) w przebraniu męskiem i z nartami na ramionach emigruje za miasto, gdy do miasta ciągną furmanki wieśniacze ze szczególnem zadowoleniem — skoro (po raz pierwszy od czasów króla Piasta) na rogatkach nie każą płacić kopytkowego... Biadają nad tym sporym ubytkiem dochodu ojcowie miasta. W Krakowie Rada miejska wyjątkowo aż do rana radziła nad deficytem i nad pismem pana wojewody, domagającem się różnych redukcyj w gospodarce magistrackiej, przyczem radni socjaliści salę opuścili na znak protestu przeciwko mieszaniu się rządu do praw samorządu.

Prez. Kaplicki uspokoił Radę, że z finansami miasta nie jest jeszcze źle. Co prawda inni pułkownicy oddawna mówili to samo o finansach państwach, a przecież dzisiaj wiemy, że min. Kwiatkowskiemu niełatwo poradzić sobie ze skarbem i z kryzysem. Walka z kartelami już została ukończona i Nowy Rok zastaje istny pogrom na tem polu. Setkę umów kartelowych rozwiązano i już nie należy spodziewa ćsię dalszych zniżek cen towarów. Ale też już słychać o próbach kół przemysłowych, by sobie wywalczyć poprawę ceny, a zamachy planowane są podobno na artykuły pierrwszej potrzeby, gdy nawet jeszcze cen pewnych towarów monopolowych nie zniżono...

A teraz czego Nowy Rok nie zastaje, mimo, że miało być przed świętami — to *amnestji*, która wejdzie w życie dopiero w pierwszych dniach stycznia. Stoczono o nią walkę w obu Izbach. W Sejmie nawet mniej niż w Senacie dopominano się o rozszerzenie amnestji na więźniów brzeskich, na emigrantów politycznych. Znowu z posłów i w tej sprrawie najenergiczniej występował ks. prałat Lubelski, który podobnie jak senator Róg żądał odpowiednich poprawek w projekcie rządowym, ale ustawa przeszła prawie bez zmian, czyli nie obejmuje przestępstw politycznych i nie znosi Berezy. W Senacie za pozostawieniem Berezy przemawiał Sieroszewski, dawny zesłaniec sybirski, a dziś prezes Akademji Literatury, gdy przeciwko wystąpił uczony prezes Akademji Umiejętności prof. Wróblewski. Charakterystyczną była mowa sen. Radziwiłła, który ostrzegał, że ścieśniona amnestja wywoła głosy, jakoby rząd bał się uwolnić Witosa... Jako obywatel — mówił ordynat — doznaję też upokorzenia, gdy o pewnych wypadkach politycznych w Polsce dowiaduję się z zagranicznego radja, bo naszym dziennikom cenzura o tem pisać nie pozwala... Jakie miał na myśli ostatnie zdarzenia — nie wspominamy, gdyż marszałek Senatu Prystor za to go upomniał i ze stenogramu ten ustęp mowy Radziwiłła skreślił.

O, tak, białe plamy dziwią czytelnika coraz częściej w prasie. A z radjem cenzura radzi sobie inaczej. Dyrektora rozgłośni lwowskiej „zesłano za karę" do Wilna, bo dopuścił do pewnych satyrycznych powiedzeń żartownisiów „wesołej fali"...

Zdawało się, że skoro rząd ministrów Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego tak nawoływał do współpracy z nim społeczeństwa, to zechce słuchać co mówi nieskrępowana opinja publiczna. A tymczasem... co jedną ręką rząd pod wpływem głosów kraju zmieni na lepsze, to drugą ręką pogarsza... Takie przynajmniej wrażenie wywołują n. p. najświeższe nominacje na wybitnych stanowiskach... W pewnych urzędach Nowy Rok zastaje przy biurkach ludzi innych — niżby pragnęło społeczeństwo, a więc nie godzi się to z progrramem współpracy między niem a rządem.

Kalendarz ścienny na rok 1936 dołączamy do niniejszego numeru noworocznego.

KORNEL BOGORJA.

LAMPA WŚRÓD TOPIELI

47 Powieść współczesna.

Ten i ów obejrzał się i wziął go za warjata, inny sam mu z drogi zeszedł, podejrzewając niebezpieczeństwo. A Stasinek rychło znużył się tym biegiem i krzykiem. Osłabienie nagłe opanowało go i uspokoiło. Dowlókł się do pierwszej ławki na Plantach i zwalił się na nią całkiem bezsilny.

— Panu zdaje się zrobiło się słabo — rzekła jakaś pani przechodząca właśnie aleją — może potrzebuje pan pomocy... pan taki blady... co panu się stało...

— Spieszno mi na drugi koniec miasta... brak mi sił iść dalej... nie mam na taksówkę... wybiegłem z domu bez grosza...

Pani wpatrzyła się w niego uważnie. Ktoś bardzo inteligentny — pomyślała sobie — nie wygląda na oszusta... ale kto tam wiedzieć może...

— To i tramwaj panu sprawę ułatwi... pożyczę — i wsunąwszy nieznajomemu kilkadziesiąt groszy w rękę, szybko się oddaliła.

— Wiem, gdzie szukać Leńskiej — półgłosem sam do siebie odezwał się po chwili i z trudem wstał z ławki. — Tramwaj... tak, tak, można tramwajem w tamtą stronę dojechać...

Wysiadł na Stradomiu i milczący teraz, z zaciśniętemi kurczowo ustami, wmieszał się w szwargocący tłum, zgubił się w czarnem rojowisku. Atoli myśl jego pracowała sprawnie w tej chwili. W oku błyskały skry uporu. Przez głowę przelatywały błyskawice złych zamysłów.

— O, to jest ulica, w której ją spotkałem raz i skryłem się przed nią w tym szynku. Ona tędy łazi zwykle... To jest napewno tensam szynk. Poznaję, poznaję — szeptał z uradowaniem. — Ja się tu o nią wypytam! Ja ją odnajdę... Ona tu ma jakieś konszachty z Żydami... oni mi pomogą... do tej bramy wchodziła...

Za chwilę już Podolski nie wiedział co się z nim działo. Zgubił się w mrocznych czeluściach żydowskiego szynku, gdzie w dymie tytoniowym wędził się zapach swoisty, na który składała się mieszanina wyziewów kuchennych szabasowej ryby z oparami piwno-wódczanemi.

Z jednej izby buchał wrzaskliwym charkotem szwargot handełesów, w drugiej huczało od wrzawy brutalnych wykrzyków pijackich, ordynarnych śmiechów, cynicznych przekleństw i grubjańskich wyzwisk.

Ciżba ludzi z pod ciemnej gwiazdy tłoczyła się tu, stojąc na chwiejnych nogach wpośrodku, lub rozwalając się pod ścianami na ławach. Stoły były już prawie puste, tu i ówdzie tylko stał kufel piwa. Zato przed bufetem kiwający się goście jeszcze ściskali w garści kieliszki.

W trzeciej izbie było niemal cicho. Unosił się nad nią w kłębach dymu z papierosów jakiś pomruk złowrogi i wisiał ciężką chmurą nad paru stolikami, na których jaskrawiły się butelki wśród napełnionych kieliszków, a z talerzyków z zakąskami biły ostre odory śledzi, starych wędlin i zleżałych serów.

Goście, którzy tutaj siedzieli, wcale nie przypominali wyglądem pijaków notorycznych, sprawiali raczej wrażenie ludzi opanowanych, rozmawiali tylko półszeptem, liczyli się z każdem słowem, bacznie zwracali uwagę na to, kto wchodzi.

Spojrzenia ich były ponure, w wyrazie twarzy błyskała nienawiść czy mściwość, usta zaciskała zawziętość, bruzdy na czołach znamionowały coś złego...

Kto byli ci ludzie tak niepodobni do tłumu zapełniającego resztę szynku? W tamtej dużej izbie widziało się tylko proletarjat, tam w oczy rzucała się nędza. Tutaj uderza dostatek, wygląd inteligentów...

Ale co oni tu robią w odmęcie żydowskiego getta?

Żadna z owych figur, siedzących w tej knajpie jakby u siebie, nie znamionuje jednak typowego alkoholika.

Ale kiedy się po kolei każdemu z nich bliżej przyjrzymy, uderzą nas rysy charakterystyczne. Tak, między nimi jest może jeden, drugi aryjczyk, reszta — Żydzi, tylko starannie maskujący swoje pochodzenie, a starający się uchodzić za Polaków, za chrześcijan.

Kto są ci ludzie? Co tu robią?

Stasinek Podolski bynajmniej nad tem się nie zastanawiał. Nie wiedział, jak się w tym pokoju znalazł, ani kiedy zasiadł w kącie przy jedynym stoliku niezajętym.

Atoli na niego w tej chwili zwrócili uwagę wszyscy tu siedzący.

Dowodziło tego ich nagłe zaniechanie rozmów, prowadzonych półgłosem.

Obserwowano w milczeniu przez chwilę tego intruza. Zestrzeliły się na nim wszystkie spojrzenia.

Ten i ów, zauważywszy, że nowy gość mruczy coś sam do siebie i gestykuluje z powagą budzącą śmieszność — uspokajał się, że musi być już pijany. Kto inny temu nie dowierzał i właśnie z większą podejrzliwością przypatrywał się przybyszowi, wietrząc w nim może tajnego szpiega.

Wtem przez boczne drzwiczki wszedł barczysty mężczyzna z nosem garbatym i obwisłą a mięsistą wargą, zdaleka błyskający złotem z pomiędzy zębów i z grubego łańcuszka od zegarka, przez całą szerokość kamizelki opinającego wydęty brzuch typowego adwokata ze Stradomia.

— Jest nasz mecenas — szepnął ktoś przy stoliku i szybko wstawszy, podszedł do przybyłego.

— Słuchajcie, Hersztal, czy jest dziś okazja do towarzysza Leńskiego?

Mecenas zmierzył go wzrokiem, jakgdyby strofując za wymienienie prawie głośno nazwisk i nic nie odpowiedziawszy, rozejrzał się po pokoju. Gdy jego spojrzenie padło w kąt, w którym siedział Podolski, na twarzy odmalowało się wyraźne zdumienie.

Do uszu Stasinka doleciało właśnie nazwisko Leńskiego. Drgnął na to, jakgdyby nagle przytomniejąc. Uderzył pięścią w stół.

— Zabiję! — krzyknął — roztargam babę w kawałki... Ja muszę dostać ją w ręce!

Hersztal podszedł do stolika, przy którym siedziało kilku mężczyzn, podnoszących w tej chwili wzrok na Podolskiego po jego wybuchu — i szepnął im:

— Rebeka prosi...

Wszyscy wstawali, coś między sobą szeptali i jakgdyby się ociągając, powoli zmierzali ku drzwiczkom, przez które wszedł Hersztal.

Ten zaś przypatrując się ciekawie Podolskiemu, stał jeszcze chwilę wpośrodku i dopiero ostatni wyszedł za tamtymi.

Stasinek pozostał sam. Myśl jego pracowała ciężko. Coś sobie z trudem przypominał.

— O, ja tego Leńskiej nie daruję... Za to ja się na niej muszę zemścić.

Zerwał się z krzesła, mimowoli ściągając ze stolika brudny obrus w kolorowe łaty i kraty. Zapłątał się w niego, więc jął targać w zniecierpliwieniu, a wśród tego krzesło przewrócił, potknął się potem na niem i zwalił na następne. Usiadł ciężko. Rozglądał się, jakgdyby dopiero w tej chwili spostrzegł, że wszyscy wyszli z pokoju.

— Który to z nich mówił o Leńskich? On mi powie, gdzie jej szukać... Halo!

C. d. n.

Tydzień społeczny

Po inauguracji Tygodnia Społecznego młodej inteligencji, z czego zdaliśmy sprawę w poprzednim numerze, odbywały się przez cały tydzień wykłady z dyskusją w Niebieskiej sali Domu Katol., która z trudem mieściła stale kilkuset uczestników. Pierwszy referat miał inicjator wogóle Tygodni Społecznych „Odrodzenia" ks. dyr. Lewandowicz z Warszawy, który mówił o ich charakterze i przedstawił ich dotychczasową historję. Następnie o uprawie intelektu mówił dr. Swieżawski. O świętości pracy miał referat O. Woroniecki. O pracy społecznej akademika mgr. Siwecki. O prądach nurtujących wieś polską pod wpływem kryzysu ks. dr. Piwowarczyk. O obowiązku pracy w życiu rodzinnem inż. Rościszewski, a o twórczości artystycznej Starowieyska-Morstinowa. Prof. dr. Wolter mówił na temat: Praca jako dobro prawne, a prof. Ludwik Górski z Lublina o uwłaszczeniu pracy. O roli pracy we współczesnych ustrojach społecznych mówili następnie docent Wachholz (Niemcy), mgr. Krawczyk (Sowiety), dr. Warchołowski (Austrja). Prof. O. Morawski miał referat o idei pracy u św. Pawła, docent Górski z Poznania o pracy dla państwa, a ks. rektor Szymański z Lublina o dochodzie bez pracy. J. Turowicz na temat: technika i praca, dr. Bilik o katoliku w pracy zawodowej. Po zamknięciu Tygodnia udano się do kaplicy arcybiskupiej na „Te Deum".

Uczestnicy kursu są bardzo zadowoleni i można być przekonanym, że wynieśli wielki pożytek, jako przyszli działacze społeczni. Nastrój w ciągu Tygodnia był jak najlepszy, podczas zebrania towarzyskiego urządzono serdeczną owację Księciu Metropolicie. Na pamiątkę fotografowano się wspólnie, jak widać na zdjęciu.



Grupa uczestników Tygodnia Społecznego młodej inteligencji katolickiej w Krakowie. Wpośrodku prezes Komitetu honorowego, JE. X. Metropolita Sapieha.

Co zastaje Nowy Rok...

Zastaje u nas nareszcie krajobraz zimowy, doczekaliśmy się bowiem tuż przed świętami spóźnionego śniegu, który gdzieniegdzie nawet utrudnił drogę autobusom, ale młodzieży dał na ferje rozrywkę saneczkową. Nim odwilż nastanie, dzień w dzień legjon panienek (zwłaszcza z okolic Stradomia) w przebraniu męskiem i z nartami na ramionach emigruje za miasto, gdy do miasta ciągną furmanki wieśniacze ze szczególnem zadowoleniem — skoro (po raz pierwszy od czasów króla Piasta) na rogatkach nie każą płacić kopytkowego... Biadają nad tym sporym ubytkiem dochodu ojcowie miasta. W Krakowie Rada miejska wyjątkowo aż do rana radziła nad deficytem i nad pismem pana wojewody, domagającem się różnych redukcyj w gospodarce magistrackiej, przyczem radni socjaliści salę opuścili na znak protestu przeciwko mieszaniu się rządu do praw samorządu.

Prez. Kaplicki uspokoił Radę, że z finansami miasta nie jest jeszcze źle. Co prawda inni pułkownicy oddawna mówili to samo o finansach państwach, a przecież dzisiaj wiemy, że min. Kwiatkowskiemu niełatwo poradzić sobie ze skarbem i z kryzysem. Walka z kartelami już została ukończona i Nowy Rok zastaje istny pogrom na tem polu. Setkę umów kartelowych rozwiązano i już nie należy spodziewa ćsię dalszych zniżek cen towarów. Ale też już słychać o próbach kół przemysłowych, by sobie wywalczyć poprawę ceny, a zamachy planowane są podobno na artykuły pierrwszej potrzeby, gdy nawet jeszcze cen pewnych towarów monopolowych nie zniżono...

A teraz czego Nowy Rok nie zastaje, mimo, że miało być przed świętami — to *amnestji*, która wejdzie w życie dopiero w pierwszych dniach stycznia. Stoczono o nią walkę w obu Izbach. W Sejmie nawet mniej niż w Senacie dopominano się o rozszerzenie amnestji na więźniów brzeskich, na emigrantów politycznych. Znowu z posłów i w tej sprrawie najenergiczniej występował ks. prałat Lubelski, który podobnie jak senator Róg żądał odpowiednich poprawek w projekcie rządowym, ale ustawa przeszła prawie bez zmian, czyli nie obejmuje przestępstw politycznych i nie znosi Berezy. W Senacie za pozostawieniem Berezy przemawiał Sieroszewski, dawny zesłaniec sybirski, a dziś prezes Akademji Literatury, gdy przeciwko wystąpił uczony prezes Akademji Umiejętności prof. Wróblewski. Charakterystyczną była mowa sen. Radziwiłła, który ostrzegał, że ścieśniona amnestja wywoła głosy, jakoby rząd bał się uwolnić Witosa... Jako obywatel — mówił ordynat — doznaję też upokorzenia, gdy o pewnych wypadkach politycznych w Polsce dowiaduję się z zagranicznego radja, bo naszym dziennikom cenzura o tem pisać nie pozwala... Jakie miał na myśli ostatnie zdarzenia — nie wspominamy, gdyż marszałek Senatu Prystor za to go upomniał i ze stenogramu ten ustęp mowy Radziwiłła skreślił.

O, tak, białe plamy dziwią czytelnika coraz częściej w prasie. A z radjem cenzura radzi sobie inaczej. Dyrektora rozgłośni lwowskiej ,,zesłano za karę" do Wilna, bo dopuścił do pewnych satyrycznych powiedzeń żartownisiów ,,wesołej fali"...

Zdawało się, że skoro rząd ministrów Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego tak nawoływał do współpracy z nim społeczeństwa, to zechce słuchać co mówi nieskrępowana opinja publiczna. A tymczasem... co jedną ręką rząd (pod wpływem głosów kraju zmieni na lepsze, to drugą ręką pogarsza... Takie przynajmniej wrażenie wywołują n. p. najświeższe nominacje na wybitnych stanowiskach... W pewnych urzędach Nowy Rok zastaje przy biurkach ludzi innych — niżby pragnęło społeczeństwo, a więc nie godzi się to z progrramem współpracy między niem a rządem.

Kalendarz ścienny na rok 1936 dołączamy do niniejszego numeru noworocznego.

Z Polski

Kazania przez radjo. Dnia 4. I. Kazanie Ostrobramskie: „Matko Najczystsza" wygł. w Poznaniu Ks. Kapelan Dymarski, 5. I. kazanie — „U progu Zbawienia" w Poznaniu wygł. Ks. Prof. Stanisław Lisoń, 6. I. na uroczystość Trzech Króli — kazanie „Za przewodem gwiazdy betleemskiej" wygł. w Poznaniu Ks. Dr. Kiciński, 12. I. kazanie p. t. „U źródeł odrodzenia społecznego" wygł. w Krakowie Ks. Prof. Henryk Weryński.

Biret kardynalski, który nuncjuszowi Marmaggiemu wręcza Prezydent Mościcki, przypomina, że równo 150 lat temu w Warszawie nuncjuszowi papieskiemu Archettiemu biret nałożył ostatni król polski Stanisław August Poniatowski wśród nadzwyczajnego przepychu, z jakim na monarszym dworze odbywały się takie ceremonje. Kroniki notują osobliwe zdarzenie w czasie owej uroczystości na Zamku warszawskim. Kardynał na niewidocznym progu potknąwszy się, zgubił pantofel z czerwonego safianu. Nie zatrzymało to go wcale i nikt tego wypadku nie zauważył, prócz ambasadora rosyjskiego, który pantofel podniósł i dopiero po ukończeniu ceremonji schylił się do stóp kardynała i sam mu go włożył.

Katolickie Związki Młodzieży przy pracy. Imponujący był wobec Prymasa Hlonda odbyty w Poznaniu Zjazd Związkowy Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej i Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej — ogólnopolskich central KSM., grupujących 308.720 młodzieży pozaszkolnej. Na czele KZMM. stoi prezes p. szambelan E. Potworowski, prezeską KZMŻ. jest p. mgr. Marja Suchocka. Dyrektorem obu Związków jest ks. prał. L. Bilko. Główny referat wygłosił Biskup Adamski. KSM. mogą się pochlubić wielką karnością organizacyjną, gdyż 83,1 proc. Oddziałów nadesłało sprawozdanie, które posłużyły do opracowania statystyk, przez centrale ogólnopolskie. Sprawozdanie wykazało dalszy wzrost KSM. Liczba członków czynnych zwiększyła się o 29.389 druhów i druhen, przyrost wyniósł 10,4 proc. Na końcu 1934 r. Kat. Związku Młodzieży liczyły 308.720 członków pracujących w 9.554 Oddziałach parafjalnych skupionych w 40 KSMM. i KSMŻ. diecezjalnych. Równocześnie są dziś Związki największą organizacją wiejską w Polsce, gdyż powyższa liczba obejmuje 248.400 młodzieży rolniczej.

„Moralność chrześcijańska". W tygodniku „Pion" p. Lenkiewicz, naczelnik Straży Przedniej irytuje się spowodu artykułu „Czasu", gdzie wykazano, że ideologja t. zw. „Dekalogu Strażowego" — to nic innego, jak „dziesięcioro frazesów", za któremi kryje się szkodliwa nagół działalność tej organizacji, wykazującej silne tendencje antykatolickie. Na to p. Lenkiewicz wskazuje punkt siódmy „Dekalogu Strażowego", w którym powiedziano: „Straż Przednia stoi na gruncie moralności chrześcijańskiej". Odpowiada mu K.A.P.: Znamy dobrze tę metodę, gdy pod pokrywą formuły t. zw. „moralności chrześcijańskiej" forsuje się walkę z katolicyzmem. Kościół w swej tradycji zawsze potępiał mieszanie doktryn wyznaniowych w jedną t. zw. „moralność chrześcijańską". Toby bowiem wymagało zarzucenia niektórych dogmatów z nauki Kościoła katolickiego. Albo się jest katolikiem, albo się jest zwolennikiem innego wyznania, ale pojęcie ogólne „chrześcijanin" w walce i próbach życia okazuje się fikcją. Człowiek, który się zasłania jakąś ogólną „moralnością chrześcijańską" nie uznaje w rzeczywistości żadnego z wyznań chrześcijańskich, z których każde ma określone zasady wiary, różniące się między sobą. Człowiek taki nie może być katolikiem, gdyż moralność katolicka ujęta jest w ściśle formuły, różniące się zasadniczo od różnych sekt, noszących miano wyznań chrześcijańskich. Stąd praktyczny wniosek, jeżeli chodzi o organizację typu „Straży Przedniej", że katolik szczery do niej należeć nie może.

Wiceministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na miejsce ustępującego prof. Chylińskiego zostaje attache wojskowy ambasady polskiej w Paryżu, pułkownik Jerzy Ferek-Błeszyński, wybitny oficer legjonowy i za męstwo ozdobiony wysokiemi odznaczeniami, ma ukończoną wyższą szkołę wojenną i był szefem departamentu piechoty w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Wszystko to jednak niema nic wspólnego z wysokim i odpowiedzialnym urzędem jaki mu się powierza w Min. W. R. i O. P. Nominacja ta budzi powszechne zdziwienie. Urząd drugiego wiceministra, którym jest ks. Żongołłowicz, ma być zniesiony. Dyr. Lipka już opuścił ministerstwo.

Bezsilni pedagogowie. Ukazał się w prasie wileńskiej komunikat Dyrektorów Szkół Średnich, w sprawie zachowania się młodzieży w miejscach publicznych. Okazuje się, że dyrektorzy są bezsilni w walce ze złem, są bowiem tylko wykonawcami zgóry narzuconego systemu wychowawczego. „Posłuch i respekt ze strony młodzieży (pisze „Słowo wileńskie") — są bardzo niepopularne u „góry", gdzie jakiś swoisty liberalizm pedagogiczny w dziedzinie ustrojowej i gospodarczej, w okresie rządów autorytatywnych cały ten kierunek liberalny w szkole wygląda jakoś dziwnie nieżyciowo i niepoważnie. Z komunikatu dyrektorskiego przebija niemoc i bezsiła. Liberalizm pedagogiczny powstaje tam, gdzie niema jasno sprecyzowanej idei wychowawczej. Stwierdza to m. in. w ostatnim zeszycie „Marchołta" Kołaczkowski, pisząc, o bankrutującym już dziś ideale „wychowania państwowego".

Duszpasterstwo akademickie. Kilkanaście lat temu nikt w Polsce nie poruszał zagadnienia duszpasterstwa wyższych uczelni. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto podkreślać konieczność pracy, której celem jest uchronić młodzież przed zagrażającemi jej wpływami w najniebezpieczniejszych chwilach życia i zwrócić ją na drogę ideałów Chrystusowych. Przed 6 laty Wydział Teologiczny Uniwersytetu lwowskiego rozpoczął pracę w tym kierunku, dzięki czemu duszpasterstwo rozwija się pomyślnie. Współpracuje ogółem katolickiej młodzieży akademickiej liczącej 7500 dusz. W ubiegłym roku wygłoszono 2 seryj rekolekcyj publicznych a 55 zamkniętych, przy licznym udziale młodzieży. Również przystąpiono do budowy kaplic w Domu Techników i w Domu Studentek i zaczęto myśleć o wybudowaniu we Lwowie kościoła, przeznaczonego wyłącznie dla duszpasterstwa akademickiego. O zbawiennej działalności takiego kościoła świadczą wymownie inne ośrodki akademickie jak: Kraków, Wilno, Warszawa. Również Poznań przystąpił do realizacji tej myśli. Działalność duszpasterstwa akademickiego nie ogranicza się tylko na potrzebach duchowych młodzieży, lecz także zajmuje się sprawami materjalnemi i w tym celu założono sekcję w Tow. św. Wincentego a Paulo pod nazwą „Caritas academica".

My a oni. W ciągu procesu przeciw mordercom min. Pierackiego jeden z poważnych świadków, wysoki urzędnik polski, stwierdził, że organizacja ukraińska O.U.K. prowadzi propagandę obliczoną na wtłaczanie w mózg swej młodzieży nienawiści do wszystkiego, co polskie, opiera całe jej wychowanie na „dekalogu ukraińskiego nacjonalisty", w którym są np. takie przykazania: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wrogów swego narodu"... „nie zawahasz się popełnić największego przestępstwa, jeśli tego będzie wymagało dobro sprawy"... Otóż świadek ów zestawił te straszne przykazania terrorystów ukraińskich ze znanym wierszykiem Bełzy „Kto ty jesteś? — Polak mały", na którym matki nasze uczyły swych synów od maleńkości tylko miłości Ojczyzny. A z tego zestawienia wynika, że trudno się dziwić, dlaczego zginęli Hołówko lub Pieracki...

Oaza uczciwości. Słyszy się nieraz o krajach skandynawskich, gdzie niema zwyczaju zamykać mieszkań na noc, gdzie nie zginie pozostawiona przez zapomnienie portmonetka w kawiarni. Słyszy się o tych szczęśliwych krajach — i mimowoli przychodzi porównanie z tem co jest u nas. Niedawno podawaliśmy komunikat, wykazujący, że na podstawie statystyk w Polsce wśród przestępstw najwięcej jest rozpowszechniona kradzież. Tymczasem jest na Kresach w powiecie Kowelskim taka „skandynawska" wieś. Nazywa się Potasznia. Tam także nie zamyka się mieszkań na noc. Niema złodziei. Jak na nasze stosunki zjawisko szczególne. I co znamienne, że jest to efekt pracy księdza katolickiego Janusza, proboszcza miejscowej parafji, nadzwyczaj szanowanego nietylko przez katolików. Od czasu sprawowania przez niego duchownych rządów moralność na wsi ogromnie wzrosła, prawie doszła do ideału. Jest to pozornie drobny fakt, ale mówi wiele. Lisków pod względem społeczno-gospodarczym, Potasznia pod względem moralnym — oto symbole, które wykazują w jakim stopniu na przemianę dobroczynną społeczeństwa może oddziałać kapłan katolicki.

Tydzień propagandy trzeźwości. Dorocznym zwyczajem odbędzie się w dniach od 1 do 8 lutego 1936 r. Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem „Ratujmy rodzinę". Nietylko organizacje przeciwalkoholowe, ale także różne poważne instytucje i organizacje kulturalne i oświatowe, zawodowe i stanowe przygotowują na luty zebrania dyskusyjne, a także wieczornice i kolportaż druków, ażeby uświadomić społeczeństwu konieczność ochrony rodziny przed tym niedocenianym wrogiem jej szczęścia i prawidłowego rozwoju. Istotnie, w obecnych czasach biedy powszechnej czas ostatni, byśmy daleko więcej uwagi poświęcali nader zgubnemu wpływowi alkoholizmu na życie gospodarcze, kulturalne i religijno-moralne naszego społeczeństwa. Materjałem propagandowym służyć może Polska Liga Przeciwalkoholowa w Poznaniu, ul. Podgórna 12 b, oraz „Trzeźwość" w Warszawie, Rynek Starego Miasta 38. — Ze względu na to, że przeprowadzone w ostatnich czasach ankiety wśród młodzieży szkolnej, wykazały zastraszający wzrost alkoholizmu wśród nieletnich, podjęta będzie z poparciem Ministerstwa Oświaty, wielka akcja propagandowa w szkołach średnich i powszechnych. W szkołach odbędzie się w czasie od 1-go do 5-go lutego tydzień walki z alkoholizmem, zainscenizowany przez Stowarzyszenie Nauczycieli Abstynentów. W szkołach odbędą się odczyty i rozdawane będą broszury.

W Częstochowie jest między adwokatami 559 proc. Żydów, między lekarzami 42 proc., między inżynierami 47 proc. To u stóp Jasnej Góry... Czy nie wstyd?

Dla inteligencji katolickiej konferencje i długie cykle wykładów treści religijnej mają coraz większe powodzenie, jak to widzimy w sali Niebieskiej Domu Katolickiego w Krakowie

i jak się dowiadujemy ze sprawozdań prasowych z wszystkich większych miast w Polsce. Powodzenie tych kursów i odczytów dowodzi, że zagadnieniem religijnem coraz bardziej interesuje się nasza inteligencja.

Miesięcznik „Na wyżyny", jako organ Katolickich Stowarzyszeń Mężów w całej Polsce wydał już w Warszawie drugi numer. Oba przedstawiają się jak najlepiej.

Na Śląsku pracuje 81 katolickich stowarzyszeń Pań Miłosierdzia. Coraz lepiej rozwija się tam opieka nad dzieckiem. Wiele stowarzyszeń opiekuje się położnicami. Według sprawozdań kasowych, stowarzyszenia te obracały dużemi funduszami na cele dobroczynne.

Na kresach wschodnich Małopolski każdy kościół rzymsko-katolicki spełnia podwójne posłannictwo, jako placówka religijna i narodowa. Dlatego budowa nowych kościołów w tamtych stronach przestaje być lokalną i zazwyczaj korzysta z pomocy społeczeństwa z innych dzielnic Polski. W tej chwili wśród wielu innych kończy się tam budowę kościoła w Chlebowie (p. Grzymałów, pow. Skałat) zaczętego przez hr. Koziebrodzkiego. Komitet miejscowy poleca się ofiarodawcom pod adresem prezesa Fr. Aczkiewicza w Chlebowie.

Po Sienkiewiczu cenne pamiątki oddały dzieci wielkiego pisarza do Muzeum Narodowego w Warszawie. Jest tam m. in. złota papierośnica w formie tomu wydawnictwa jubileuszowego Trylogji. Wśród dyplomów honorowych i medal znajduje się również akt nadania Sienkiewiczowi światowej sławy nagrody Nobla. Muzeum Narodowe posiada również akt przyznania nagrody Nobla Reymontowi.

„Święto Maryjek". Takie święto obchodzą corocznie Gorlice w dniu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Historja tej uroczystości sięga roku 1792, w którym to szerzyła się w Gorlicach straszna zaraza. Właścicielka Gorlic, Trzecieska, miała wtenczas we śnie widzenie, że jeżeli córki mieszczan, które mają imię Marja pójdą w procesji po polach, dotkniętych zarazą i błagać będą w pieśni Matkę Najśw. o wstawiennictwo za biednym ludem u Boga, to zaraza ustąpi. I tak się stało. Wdzięczne miasto przyrzekło wtenczas Matce Najśw. że powtórzy odtąd co roku w święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. tę procesję i nazwało tę uroczystość „Świętem Maryjek". W tym roku przybył do Gorlic na tę uroczystość Ks. Biskup Lisowski, przemówił serdecznie, odprawił sumę pontyfikalną. Po sumie odbyła się tradycyjna procesja. Szły Maryjki w bieli, w welonach na głowach, z płonącemi lampkami w rękach, a za niemi tłum wiernych, wielbiących dobroć Matki Bożej.

Zawsze oni. Ostatnio grasuje na terenie fabryk w okręgu Bielsko—Biała szajka komunistyczna, składająca się przeważnie z Żydów. — Ostatnio wywiadowca policji śledczej w Białej aresztował na moście Żyda Samuela Klotza, który w walizie niósł znaczną ilość ulotek komunistycznych. W śledztwie Klotz zeznał, że je otrzymał od Herbsta Nafta'iego. Na skutek tej informacji przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Naftaliego, gdzie znaleziono przeszło 100 kg. komunistycznych materjałów propagandowych. W dalszym ciągu, opierając się na uzyskanych informacjach, aresztowano Minę Gutmanównę.

W Toruniu Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości uchwaliło wezwać swych członków do przyjęcia następujących zasad: Odnajmować mieszkania, lokale handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze tylko Polakom chrześcijanom aryjskiego pochodzenia. Wezwać swych lokatorów, by przy przyjmowaniu sublokatorów przyjęli wyżej wspomnianą zasadę. W rozumieniu niebezpieczeństwa naporu żydowskiego na wszelkie dziedziny życia polskiego, zarząd wzywa wszystkie organizacje społeczno-gospodarcze do solidarnej, trwałej walki o polskość naszego Państwa.

Z Jarosławia donoszą o obchodzie ku czci patronki miejscowej szkoły. Oto opiekunka dawnego Jarosławia, fundatorka szkół ks. Anna Ostrogska, właścicielka ogromnej fortuny wydała jako władczyni Jarosławia przed 300 laty przywilej znoszący lichwę żydów jarosławskich (r. 1614) oraz wydała dekret w r. 1624 „że żydzi posiadający więcej niż dwa domy, którzy teraz usługują w arendach młyńskich i mytnych cierpiani nie będą".

Sławny lotnik major Karpiński który skutkiem wypadku w Sjamie musiał przerwać swój olbrzymich rozmiarów lot z Polski do Australji, powrócił do Poznania, gdzie służy w 3-cim pułku lotniczym, a jego aparat strzaskany płynie do Gdyni okrętem.

Posada urzędnicza stała się pożądana. Ludzie pchają się do skarbowości, do ubezpieczalń społecznych, do służby pocztowej drzwiami i oknami. Czy dziwić się tej ucieczce przed nędzą? Tak pyta „Dziennik Poznański" (sanacyjny i konserwatywny) i robi takie smutne uwagi: Z drugiej jednak strony ci, którzy te posady już mają, są podszyci ciągłym strachem, że ich ktoś może wygryźć. Tylu innych czeka na te stanowiska! A znalezienie nowego zatrudnienia wydaje się zupełnie niemożliwe! Tak, ta walka łamie często charaktery. Wychowuje się całe zespoły lizusów, pochlebiających swym przełożonym, hoduje się w urzędach wzajemną nieufność, strach przed donosami a w konsekwencji bojaźń w urzędowaniu. Urzędnik boi się odpowiedzialności za wydane przez siebie decyzje, jest niezdecydowany w swem urzędowaniu, woli... odkładać papierki, niż załatwiać i komukolwiek narazić się, woli być potulny, nie mieć w urzędowaniu własnego, jasno wyrobionego zdania, niż być wylanym z urzędu i... zastąpionym przez kogoś, który ma szersze plecy.

Foki i łososie. Między Helem a Jastarnią na otwartym Bałtyku, rybacy kaszubscy spotykają w dniach ostatnich (coraz rzadsze na polskiem morzu) foki, co ich upewnia, że ku naszym brzegom prą teraz masowo łososie, na które właśnie foki żerują i na szproty. A zatem zaczyna się na polskiem morzu połów łososi. A jest to jak wiadomo, z ryb jedna z najcenniejszych. Warto więc wiedzieć jak się je poławia. Rybacy na Bałtyku używają do tego wędki, która się nazywa takla. Są to ustawiane na kutrze rybackim haczyki zastawiane każdy zosobna, ale rzędami liczącemi do 600 sztuk i ciągnącemi się do 25 klm. w głąb morza. Łowy te są kosztowne, lecz najopłatniejsze. Rybak helski ma po sto takli, a jedna kosztuje do 10 zł. Takla ma kształt jakby wielkiej litery F. Jej podstawa jest kamień kotwiczny na dnie, linki kokosowe idące do pływaka drewnianego tworzą linję pionową, a pływak szklany, który wraz z drewnianym utrzymuje haczyki jest jakby przekreśleniem litery F., sznurek z korkami na powierzchni wody jest linją poziomą litery, a jej zakończeniem sznurek z haczykiem.

Z Krakowa.

U grobu Sługi Bożej Królowej Jadwigi na Wawelu złożyli hołd uczestnicy katol. Tygodnia Społecznego, prosząc Boga w intencji sprawy Jej beatyfikacji. Modlitwom przewodniczył postulator sprawy beatyfikacyjnej ks. kanonik R. Van Roy.

Notarjusz Kurji Metropol. ks. dr. Jan Hajduga przebywa w szpitalu OO. Bonifratrów po operacji wyrostka robaczkowego, wracając do zdrowia.

W Grobach królewskich na Wawelu przeniesienie zwłok Marszałka Piłsudskiego do nowej krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów nastąpi w rocznicę zgonu. Tymczasem trumnę kryształową w krypcie św. Leonarda przykryto nakrywą bronzową według projektu prof. Jastrzębowskiego. Odtąd zwiedzać można kryptę tylko w godzinach otwarcia Grobów królewskich.

Pod płaszczykiem. W czasopiśmie „Samodzielność" zwrócono uwagę na objaw, na który z oburzeniem patrzymy w Krakowie od półroku. Oto pociągami popularnemi, organizowanemi przez Ligę Popierania Turystyki, przybywają do Krakowa jako „pielgrzymki, w celu złożenia hołdu Marsz. Piłsudskiemu" wycieczki, złożone z wielkiej ilości Żydów, którzy zamiast spełnić cel, dla którego ułatwia się największym masom obywateli przybycie do Krakowa, „pielgrzymują" masowo do handelesów, do hurtowni i fabryk, dając opłaconemu fatygantowi swoje „karty uczestnictwa", by ten „za nich" postarał się o pieczątkę, stwierdzającą uczestniczenie w sypaniu Kopca. Jest to poprostu urządzanie drwin z rzeczy poważnych. To wstyd nam i naszym instytucjom, że nie patrzą na tego rodzaju rzeczy.

„Zmory" Zegadłowicza rozeszły się w pierwszem wydaniu szybko i zupełnie, a dopiero kiedy po wyczerpaniu pierwszego pojawiło się drugie wydanie, prokuratorja krakowska zakwestjonowała konfiskatę tej książki, o co poważni publicyści upominali się od pierwszej chwili.

Budowę Bibljoteki Jagiellońskiej przy alei Mickiewicza doprowadzono już prawie do końca, wobec czego można było przystąpić do urządzania centralnego ogrzewania.

Pięciu komunistów, którymi kierowała Jechuda Ryknerówna stanęło przed sądem za agitację wywrotową w szeregach „Strzelca" i wśród robotników fabryki „Kabel".

Kursy rzemieślnicze. W bież. roku szkolnym urządza Miejskie Muzeum Przemysłowe przy ul. Smoleńsk 9 kursy zawodowe: elektrotechniczny, obsługi kotłów parowych, spawania i cięcia metali, hartowania i cementowania stali, galwnotechniki, barwienie metali, budowlany, drogowy, instruktorskie, centralnego ogrzewania i chłodzenia, rysunków, radjotechniczny, wyrobu kołder, galanterji skórniczej, rękawniczy, farbiarski, trykotarstwa maszynowego, kroju szycia oraz bieliźniarstwa.

Zmarli: Ś. p.: Ignacy Dura, em. l. 67. — Maria Ocetkiewicz, em. l. 82. — Zygmunt Rościszewski, inż. l. 63. — Barbara Gołyskowa, l. 67. — Felicja Miętta Mikołajewicz, wdowa po powstańcu r. 1863, l. 75. — Aleksander Chadżaj, em. l. 67. — Marja Gajewska, wdowa, l. 67. — Julian Krzykowski, em. l. 64. — Stanisław Zaczkowski, blacharz, l. 53. — Inż. Feliks Kramer, sod. marj. l. 69. — Leontyna Onyszkiewiczowa, wdowa po dyr. Kasy Oszczęd. Dziecię Marji, l. 73. —

Składam publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Bożemu, N. Marji Nieustającej Pomocy i Czcigodnemu Księdzu Piotrowi Skardze, za których przyczyną syn mój zdał egzamin. Równocześnie składam na beatyfikację Czcigodnego Księdza Piotra Skargi 2 zł. — S. O.

Duszpasterzem młodzieży akademickiej mianował J. E. Xiążę Metropolita. po porozumieniu z Senatem Akademickim U. J.. swego kapelana ks. dr. Tadeusza Kurowskiego.

U Braci Albertynów odbyło się przed świętami posiedzenie Komitetu propagandy beatyfikacji Brata Alberta (Chmielewskiego) pod przewodnictwem postulatora ks. prof. Króla. Zajmie się tem sekcja informacyjna, na której czele stoi ks. dr. Prażmowski. Idzie o ocalenie wielu szczegółów, które czas zaciera dla potomności. Na podstawie wydanych po polsku życiorysów mają się ukazać biografje po angielsku i węgiersku, zagranica bowiem również ceni charytatywną działalność Br. Alberta. Ma być utworzone muzeum pamiątek w sali, w której zmarł założyciel zgromadzenia Albertynów. Sceny z jego życia w 40 obrazach odtworzył malarz Wierciak, a rzeźbiarz Hukan ma bezinteresownie stworzyć publiczny pomnik Br. Alberta w Krakowie.

400-lecie Ks. Skargi. Sekcja propagandowa Komitetu uczczenia 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi zwraca się z uprzejmą prośbą, by wspomnianą rocznicą zainteresowały się i podjęły inicjatywę lokalną zarówno miasta, z któremi związane było życie złotoustego kaznodziei a więc Warszawa, Wilno, Lwów, Jarosław i Grójec, jak i instytucje, noszące imię ks. Skargi, szkoły, stowarzyszenia itd. Adres Sekcji: Kraków, ul. Sienna 5.

W setną rocznicę O. Rafała Kalinowskiego. Koło studjów katolickich uczciło 100-ną rocznicę urodzin świątobliwego karmelity bosego O. Rafała Kalinowskiego (ur. 1835), powstańca, wydając bardzo starannie opracowany życiorys tego wielkiego wychowawcy i reformatora zakonnego. Autorka, doc. un. Dr. Eleonora Reicher, oparła się w swej pracy na wielkiej francuskiej monografji p. t. „Joseph Kalinowski" o. Jana Bouchaud'., na niewydanej dotąd korespondencji O. Rafała i na kronice klasztoru OO. Karmelitów bosych w Czerny k. Krakowa.

Ze świata

Ojciec św. wydał nową encyklikę do stanu duchownego. W wigilję wygłosił Papież do kardynałów orędzie świąteczne, w którem wyraziwszy żal, że właśnie w okresie Bożego Narodzenia pogorszyła się sytuacja międzynarodowa zapewnił, że Stolica Apost. nie ustanie w wysiłkach, mających na celu pokój i sprawiedliwość

Purpura kardynalska. Po konsystorzu w Watykanie odbyła się ceremonja wręczenia przez Ojca św. biretów purpurowych nowym kardynałom. Każdy przystępował do Papieża oddzielnie trzykrotnie przyklękając i otrzymywał z rąk Ojca św. kardynalską mozzettę (rodzaj krótkiego płaszcza z kapturem), krzyż na piersi na sznurze czerwono-żółtym i purpurowy biret. Po tej części tajnego konsystorza przemówił, jako wyraziciel uczuć wszystkich nowych purpuratów kardynał Salotti i, składając podziękowanie Ojcu św. oświadczył, że purpura dla nowych kardynałów nie będzie źródłem próżnej chwały ani okazją do bezczynnego spoczynku lecz nową zachętą do coraz bardziej wydajnej i pilnej pracy w służbie Kościoła, ku coraz większemu zbudowaniu wiernych przez rozwój cnót kapłańskich. Czerwony kolor purpurowy, symbol krwi i poświęcenia, uczyni nowych kardynałów zawsze gotowymi w tych tak niepewnych co do przyszłości czasach do stawiania czoła wszelkim próbom, nawet ofierze z życia, gdyby to było potrzebnem w służbie obrony Kościoła i Papieża. Na to przemówienie Ojciec św. odpowiedział, że powołał poczynając od kardynała Tappouniego ze Wschodu aż do kardynała Copello przybywającego z Ameryki, od gór Libanu aż do Andów, przedstawicieli działalności w służbie Kościoła w najróżnorodniejszych dziedzinach nauk spekulatywnych i organizacyjnych, w rządach, w administracji, w pasterskich urzędach dyplomacji.

Nazajutrz odbył się wreszcie publiczny Konsystorz w nawie bazyliki Piotrowej, a ceremonjał jego był pełen świetności. Ojciec święty zasiadał przed ołtarzem na tronie w otoczeniu 19 kardynałów.

W Czechosłowacji miejsce Tomasza Masaryka zajął dr. Benesz, którego znaczną większością wybrano prezydentem republiki. Polecił go sam Masaryk, który od początku odzyskania przez Czechów niepodległości państwowej sprawując urząd prezydenta. miał w nim swego współpracownika, gdyż przez cały ten czas Benesz był ministrem spraw zagranicznych. Jego miejsce zajmie dr. Hodża, przyjaźnie odnoszący się do Polski.

2.256 alumnów uczy się w 15 instytucjach teologicznych w Czechosłowacji, co świadczy o coraz większym wzroście powołań kapłańskich w tem państwie, do niedawna tak fanatycznie zwalczającym katolicyzm.

Ruch rekolekcyjny w Niemczech zwraca uwagę swoim coraz większym rozwojem. Oprócz rekolekcyj otwartych po kościołach, w ciągu ostatniego roku, w rekolekcjach zamkniętych wzięło udział przeszło 100.000 katolików różnego stanu i wieku.

Bardzo niebezpieczne dla istnienia Rzeszy niemieckiej okazało się dzieło ks. Maedera (znanego i polskim czytelnikom) p. t. „Marja zwycięża", skoro je władze berlińskie umieściły na liście zakazanych wydawnictw antypaństwowych.

Podłoże procesów niemieckich. „Osservatore Romano" omawiając na podstawie głosów prasy kampanję procesów skierowanych przeciw duchowieństwu katolickiemu w Niemczech, odwołuje się do opinji publicznej by zdrowym rozumem osądziła, „czy widowisko jakiego jest świadkiem i które obserwować będzie jeszcze przez miesiące w formie i sposobie ujęcia, ujawniającej namiętności i napastliwość, istotnie stanowią i oznaczają zwykłe wypadki prawnicze? Niech osądzi, czy widowisko to, którego akt ostatni w każdym wypadku wyraża się licznemi zubożającemi aż do nędzy konfiskatami, skazywaniami kapłanów i zakonnic w poważnym już wieku na więzienie i roboty przymusowe w ciągu lat całych, nie ma czasem innych celów.

W Westfalji 150.000 Polaków nie ma dla swych dzieci szkół polskich.

Zagadnieniem sterylizacji, oraz wogóle eugeniki, forsowanej teraz na wzór zagranicy również i w Polsce w sposób niezgodny że stanowiskiem chrześcijańskiem, zajmie się w Wiedniu międzynarodowy kongres lekarzy katolickich. Od niedawna istnieje już i w Polsce zrzeszenie katolickich lekarzy, którzy wykonywanie swojego zawodu pragną ściśle pogodzić z etyką chrześcijańską.

Do najsławniejszych powieściopisarzy francuskich czytanych bardzo i w polskim przekładzie, należy pacyfista Romain Rolland. Otóż powinno się o nim wiedzieć, że stał się nędznem narzędziem propagandy bolszewickiej pod wpływem swojej żony Rosjanki i dłuższego pobytu w Moskwie w charakterze gościa Stalina. W publicznych wywiadach oświadcza, teraz, że wyrzeka się dawnych swych ideałów o wolności, stawiając na ich miejsce hasła reżimu sowieckiego.

W Hiszpanji trwają rozruchy chłopskie. Są to manifestacje protestu przeciw zwiększeniu podatków. W starciach z policją były ofiary.

Gil Robles, były minister wojny w Hiszpanji, który teraz ze zmianą gabinetu ustąpił, a dla katolicyzmu bardzo się w rządzie zasłużył, miał oświadczyć żegnającym go oficerom, że wierzy, iż powróci na stanowisko za kilka miesięcy. Byłoby to bardzo pożądane d'a sprawy katolickiej w Hiszpanji.

Do Belgji sprowadzają misjonarze ciało sławnego apostoła trędowatych, o. Damiana Devesteur, który, niosąc pomoc nieszczęśliwym, zmarł w ich kolonji na wyspach Hawajskich w 1880 r.

Dzieła ks. dr. Totha, węgierskiego kapłana-pedagoga, znane również i w Polsce, przetłumaczono już na 15 obcych języków.

W Danji liczącej 3 i pół miljona ludności, wychodzi 290 dzienników, 27 tygodników ilustrowanych i 1500 czasopism specjalnych, wszystkie o ogromnym nakładzie. Chyba takiej poczytności niema prasa w żadnym innym kraju.

W Rumunji ponowiły się rozruchy antyżydowskie, toteż w Bukareszcie dokonano licznych aresztowań.

Sowiety wprowadziły u siebie, jak za carskich czasów, żandarmerję.

Wśród świeżonawróconych wybitnych osobistości zanotowano wdowę po panującym księciu Anhaltskim, która przyjęła katolicyzm.

Pontynja. Tak się nazywa nowopowstałe miasto włoskie, zbudowane na wysuszonych słynnych bagnach pontyjskich. Po 2000 lat zapomnienia i nieużyteczności, olbrzymia równina 75.000 hektarów stała się dzisiaj ogromnem gospodarstwem wzorowem, na którem pulsuje bujne życie rolnicze. Nowa ta prowincja powstała na miejscu malarycznych bagien, gdzie wśród zarośli żyły dzikie bawoły. Tam stworzono jeden z najbujniejszych ośrodków rolniczych półwyspu włoskiego, zaludniwszy go 60.000 ludzi z okolic Wenecji. Między zielonymi polami powstają tam jedno po drugiem miasta Littorja, Sabaudja a teraz uroczyście poświęcona Pontynja, położona w bezpośredniem sąsiedztwie historycznej Via Appia i mająca stać się kiedyś stolicą rolniczą i zarazem miastem. o przemyśle zastosowanym do potrzeb rolnictwa. Na całym obszarze błót pontyjskich osuszono już połać o powierzchni 50.000 ha i wybudowano 2173 domów dla 22.600 ludzi, uprawiano mechanicznie 355.000 ha, wytrzebiono z dzikich zarośli 21.000 ha. Oprócz olbrzymiej sieci kanałów meljoracyjnych wybudowano drogi główne długości 550 klm. i boczne 400 klm. Produkcja zboża w ciągu 2 lat z 2.700 tonn podniosła się do 10.000. Wołów jest już 17.000 i 130.000 nierogacizny. A natomiast statystyka nie zanotowała już ani jednego wypadku śmiertelnego malarji. To wielkie dzieło na nieużytkach bagien pontyjskich, to zasługa Mussoliniego. Oby taki rozmach pracy stał się dla Polski mającej Polesie płodnym przykładem.

Pałac cesarzy Bizancjum, niegdyś rezydencja cesarza Justyniana, zniszczony przez Turków po zajęciu **Konstantynopola,** został odkryty przez archeologów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Jan Filiciak w Woli Duchackiej. Pismo Pana przesłaliśmy „Caritasowi", gorąco sprawę polecając.



Królowa Maryna jugosłowiańska na otwarciu nowego zakładu wychowawczego dla dziewcząt w Belgradzie.



Włoszki na wezwanie Mussoliniego ofiarowały na potrzeby państwa złote obrączki ślubne, co dało skarbowi 4 miljardy. Czasem trzeba było (jak widać na tej rycinie) przecinać pierścionek, by go ściągnąć z palca.

Rzeczy ciekawe.

Ogród Pokoju. Między Kanadą a północną częścią Stanów Zjednoczonych biegnie granica długości 4.500 klm., której oba końce łączą oceany Spokojny z Atlantykiem. Na całej tej granicy od 120 lat nie padł strzał i nie polała się krew (w walkach. Na tę pamiątkę postanowiono na granicy założyć ogromny park pod nazwą „Ogród Pokoju".

Ile zieleni przypada na mieszkańca Polski, dowiedziało się zapomocą ankiety Tow. Popierania Plantacyj w miastach polskich. Uzyskano odpowiedzi od 131 miast z ludnością ponad 10.000, w których plantacje posiadało 98. Wprawdzie lekarze domagają się, by na mieszkańca przypadało zieleni 30 m. kw., ale uważa się, że przynajmniej 17 proc. obszaru miasta winno być przeznaczone na zieleń. Tymczasem u nas przeciętnie wypada na mieszkańca 3,44 m. kw., a w procentach na pierwszem miejscu jest Toruń z 3,8 proc., potem Poznań 3, a takie miasta jak Łódź, Katowice, Kraków, Warszawa około 1 proc. Dużo więc jeszcze do zrobienia jest pod tym względem w naszych miastach dla zdrowia ludności.

Straszliwa statystyka. Komitet dla łagodzenia nędzy światowej ogłosił statystykę, z której wynika, że w jednym tylko roku 1933 na świecie zginęło z głodu 2 miljony 400 tysięcy ludzi, nie wliczając w to setek tysięcy ofiar głodu w Rosji bolszewickiej. — W tym samym czasie, by nie dopuścić do zniżki cen spalono 568 tysięcy wagonów zboża, 114 tysięcy wagonów ryżu, 267 tysięcy worków kawy, 2 miljony 560 tysięcy kg. cukru, mięsa świeżego miljon 450 tys. w konserwach 260 tysięcy. Obliczono, że te zmarnowane artykuły żywności potrafiłyby uratować życie 70 proc. ludzi zmarłych z głodu. — Hańba nam ludziom XX. wieku, żeśmy do tego dopuścili!

Liczba małżeństw w Stanach Zjednoczonych od r. 1870 wzrosła o 300 proc., a liczba rozwodów o 2000 proc. Do takiego wyniku doszła konferencja, jaka w sprawie zagadnienia rodziny w Ameryce odbyła się w Nowym Jorku z udziałem wybitnych pedagogów, socjologów i duchownych.

Nowa wojna światowa — pisze katolicki dziennik angielski — byłaby największem nieszczęściem, jakie by mogło spotkać świat współczesny, już bowiem poprzednia wojna obniżyła w narodach europejskich poziom wartości duchowych, następna więc zniszczyłaby to pozostałe w nich przywiązanie do wartości natury moralnej i intelektualnej, wogóle wstrząsnęłaby podstawami istniejącego porządku rzeczy, wtrącając ludzkość napowrót w wieki ciemności, grzebiąc chrystjanizm europejski. Toteż taka wojna do skutku dojść nie może. W porównaniu z nią, zmniejszenie się potęgi angielskiej na morzu Śródziemnem czy wystąpienie Wielkiej Brytanji z Ligi Narodów, jest niczem. Imperjum brytyjskie, chwała i potęga Anglji, posiadają mniej ważne znaczenie od ocalenia ludów Europy przed ostateczną ruiną i powrotem do barbarzyństwa. Kto zdaje sobie sprawę z tego, jak Anglicy wielką wagę przywiązują do potęgi imperializmu brytyjskiego, ten zrozumie, jak odważnym jest streszczony tutaj głos katolickiego publicysty w piśmie londyńskiem.

Osobliwą defiladę można oglądać w stolicy Anglji w dniu, w którym obejmuje urzędowanie nowy lord.-major, czyli burmistrz Londynu. Oto wśród rozlicznych uroczystości odbył się niedawno ulicami śródmieścia tradycyjny pochód, w którym m. in. na przestrzeni 2 km. prowadzono krowy, świnie, owce i drób, oraz wieziono ziemiopłody.

Automobil zabójcą. Biuro statystyczne w Waszyngtonie obliczyło, że od roku 1920 w samych Stanach Zjednoczonych w wypadkach automobilowych straciło życie 388.936 osób. Natomiast we wszystkich wojnach jakie Stany Zjednoczone prowadziły od roku 1776 aż do dziś, zginęło tylko 244.357 ludzi.

Bez grosza bywa czasami i największy bogacz. Oto zdarzyło się, że Andrew Carniegie słynny miljarder i filantrop (którego ojczyzna Szkocja obchodzi teraz 100-ną rocznicę urodzin) przyzwyczaił się nie nosić przy sobie pieniędzy, bo sekretarz załatwiał za niego wydatki, wyszedłszy więc na przechadzkę samotną w Londynie, znalazł się bez grosza, gdy wsiadł do tramwaju, a zorjentował się dopiero na żądanie konduktora wykupienia biletu. I musiał wysiąść.

W 15 dni dokoła świata. Żyjemy coraz szybciej. Świat zmalał w przestrzeni i czasie. Nadszedł dziś czas regularnych podróży dokoła świata w dwadzieścia dni. Nie chodzi tu o indywidualny wyczyn rekordowy, lecz regularną, dla najprzeciętniejszego śmiertelnika dostępną komunikację. Międzynarodowy wyścig w dziedzinie lotnictwa zrodził samoloty olbrzymy, których zasięg lotu jest wręcz nieprawdopodobny. Towarzystwo „Pan-American Airways" zainaugurowało regularną komunikację przez Ocean Spokojny. Samolot „Brasiljan Clipper" łączy S. Francisco z Manillą, a pokrewnego typu maszyna „China Clipper" ustali wkrótce regularną komunikację na trasie San Francisco — Szanghaj. Samoloty te olbrzymich rozmiarów potrafią dokonać lotu dokoła świata w ciągu trzech tygodni. W niedalekiej przyszłości Zeppeliny zapewnią regularny przelot nad Atlantykiem północnym, a „Japońskie towarzystwo lotnicze" utworzy stale linje lotu do Chin. Wystarczy wówczas piętnastu dni dla lotu dokoła globu.

GOŁĄB WYBAWCA.

Gołąb ma wyjątkowe kwalifikacje na ptasiego listonosza. Niezwykła szybkość i wytrwałość lotu, przedziwna orjentacja w przestrzeni i instynkt właściwego kierunku lotu. Gołębi pocztowych już na wiele wieków przed Chrystusem używali Chińczycy. Historja mówi, że były one w użyciu oddawna w Sudanie, u Hindusów, Arabów, Maurów. Starożytni Egipcjanie powracając z dalekich wypraw morskich, wypuszczali gołębie, jako zwiastunów ich szczęśliwego powrotu do domu. Hellenowie na zakończenie olimpjady wysyłali na wszystkie strony wieści o wyniku jej przez pocztę gołębią. Do celów wojennych gołębi pierwsi użyli Rzymianie. Cesarz Dioklecjan miał już pocztę łączącą linjami lotu ptasiego wszystkie ważniejsze prowincje ze stolicą ówczesnego świata — Rzymem. Podczas wojny światowej za naszych czasów pracowało kilka miljonów gołębi po obu stronach. Najsławniejszy był gołąb nazwany „Wilson", który wśród ognia haraganowego zaniósł do sztabu generalnego ważną wiadomość, na której bardzo wiele zależało. W drodze został ciężko ranny, a mimo to w 25 minutach przeleciał 50 klm. z meldunkiem na miejsce przeznaczenia. Drugi w tej wojnie sławny gołąb, to „Cher Ami" (drogi przyjaciel). Kiedy w 1918 pułk amerykański osaczony przez Niemców, został odłączony od swej dywizji, ostatnim łącznikiem ze sztabem głównym zostało 5 gołębi. Wypuszczono je do sztabu z meldunkiem rozpaczliwym. Cztery zastrzelili Niemcy w locie, doleciał tylko ten „Cher Ami" — z wybitem okiem, z rozdartą piersią i bez nóżki jednej, a na drugiej przynosząc meldunek, który ocalił parę tysięcy młodych żołnierzy. Przez huragan ognia nie byłby się nikt przedostał — gołąb doleciał.

Sprawy emigracyjne.

W prasie polsko-amerykańskiej przypomniano 10-tą rocznicę przybycia za ocean arcybiskupa Cieplaka, który zakończył swe męczeńskie życie nie prędzej, aż ukończył swoją misję apostolską wśród Polonji amerykańskich. W sercach wychodźców winny być wyryte główne przykazania tego arcypasterza dla emigracji: Pamiętajcie, abyście się wyrabiali na dobrych Polaków, kochających swój język i tradycje polskie, kochajcie wiarę świętą katolicką. ona was obroni przed wynarodowieniem.

Do krajów zamorskich za pośrednictwem Syndykatu Emigracyjnego wyjechało z Polski w listopadzie 1053 osób, z tej liczby do Ameryki południowej 656, do północnej 263.

Polonja amerykańska pod wpływem katolickiego „Zjednoczenia" zaczyna współpracować z Macierzą. Nawiązano już łączność w tym celu ze Światowym Związkiem Polaków, a teraz w Chicago na ten temat odbędzie się zjazd prezesów wszystkich organizacyj polsko-amerykańskich.

Sejm Związku Polek w Ameryce świeżo odbyty w Chicago miał przebieg niezwykle burzliwy. Na miejsce p. Napieralskiej wybrano prezeską p. Honoratę Wołowską. Związek jest organizacją katolicką i z polskich organizacyj kobiecych najliczniejszą (60.000 członkiń), a także najbogatszą (5 miljonów (dolarów majątku).

Wychodźtwo polskie w Brazylji będzie miało wystawę prasy polskiej w Kurytybie z okazji 15-lecia związku towarzystw „Oświata". Otwarcie nastąpi 6 stycznia.

Kolonizacja Polska w Peru, wszczęta przed kilku laty, nie udała się, przedsiębiorstwa kolonizacyjne zbankrutowały, a emigranci polscy zostali narażeni na liczne straty i szykany. Dzięki wielkiemu taktowi, doświadczeniu i powadze, jaką się cieszył wśród emigrantów Ks. Sokół, wysłany tam z ramienia JEm. Ks. Kardynała Hlonda. jako duszpasterz, wyjazd z Peru niedobitków odbył się spokojnie bez złorzeczeń zawiedzionych ofiar.

Osadnicy polscy w Brazylji, którzy u siebie uprawiają kawę, już zbierają plony. Podobno drobni plantatorzy, obywający się bez pomocy najemnej, dobrze na tem wychodzą. W Stanie Esperito Santo kawa ma się nawet stać podstawą bytu osadników naszych.

Wśród Polonji amerykańskiej żywe uznanie wywołało powierzenie redaktorowi Mieczysławowi Haimanowi stanowiska referenta Akcji Katolickiej w łonie, Zjednoczenia Polskiego.

W Nowym Jorku pierwszą i przez dłuższy czas jedyną świątynią katolicką był kościół św. Piotra, założony tam 150 lat temu. Te rocznicę katolicy amerykańscy obchodzili w tych dniach uroczyście.

Przez Atlantyk zaprowadzono stałą komunikację lotniczą pasażerską i pocztową z Anglji do Ameryki.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

Kraków.

Z krakowskiego Seminarjum Duchownego.

W dniu św. Tomasza Apostoła 21. XII. 1935 w kaplicy krak. Sem. Duch. z rąk JE. Księcia Metropolity Sapiehy otrzymali święcenia niższe t. zw. **akolitat i egzorcystat** następujący słuchacze IV. św. Teologji: Broszkiewicz E., Dźwigoński F., Fedko K. Hojoł J., Jura J., Karkuła J., Kądziołka St., Kot St., Michalski Wł., Michałek St., Miranów J., Mokosa W., Mróz J., Obtułowicz Cz., Paciorek F., Pamuła J., Przebinda W., Przywara P., Sawicki St., Słowiak Wł. Stachańczyk J., Stopka St., Stosur J., Walancik Fr., Wincenciak T.

Święcenia niższe t. z. **lektorat i ostjarjat** otrzymali teologowie III. roku: Baran J., Bartosik W., Bartosz Wł., Czernek T., Dużyk J., Gancarczyk Fr., Górski J., Grochot Fr., Hübner H., Jaworski J., Józefowski W., Kania Wł., Klimczak J., Kochan J., Kosowski St. Łącki L., Łowisz A., Opyrchał E., Powalacz A., Puchalski K., Rafacz Fr., Sikora St., Skorupa Fr., Smoleński St., Stańko J., Witkowski K., Wojtyłko St., Żak Fr.

Pierwszą tonsurę otrzymali teologowie II. r.: Ambroży St., Bal. St., Balon J., Czapik J., Drabczyński M., Dyduch J., Hojdys J., Jakubiec J., Kasiarz J., Kapuściarz J., Kosturek St., Krawczyk A., Kruczek J., Kwieciński A., Lelito J., Magiera Wł., Murzyn A., Ostafin R., Sierszchulski St., Stożek J., Strączek J., Stuglik A., Stuglik Br. Szczotkowski J., Szewczyk J., Wądrzyk Wł., Ziemba B.

Bieżanów.

Chór męski im. St. Moniuszki w Bieżanowie obchodził 8-go ub. r. uroczyście święto Niep. Poczęcia N. M. P., połączone ze świętem Patronki śpiewu i muzyki religijnej św. Cecylji. Wotywę odprawił ks. prof. Wł. Wala, przyczem wygłosił okolicznościowe kazanie. Podczas mszy św. odśpiewał chór kilka pieśni do N. M. P. a nadto przy współdziale Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej, kantatę ku czci św. Cecylji.

Biorąc pod uwagę trudne warunki w jakich chór nasz pracuje, przyznać należy, że piękne wykonanie pieśni zawdzięcza niezmordowanej i bezinteresownej pracy swego dyrygenta p. Fryderyka Borgiela, oraz życzliwym i praktycznym wskazówkom miejscowego organisty p. J. Jamki

Łącząc pożytek z przyjemnością, chór zbiera grosz na zakupno fisharmonji, w drodze godziwej i zalecenia godnej, bo przez urządzenia przedstawień. W ub. r. odegrał dramat ludowy „Karpaccy Górale" J. Korzeniowskiego i komedję „Zemsta" A. Fredry; obydwie sztuki ku ogólnemu zadowoleniu miejscowego społeczeństwa. Katolickie społeczeństwo Bieżanowa wyraża nadzieję, że podobnie jak w latach ubiegłych chór nie zaniedba wystąpić w okresie świąt Bożego aNrodzenia z kolędami tak w kościele, jak również i na urządzanym przez siebie rokrocznie Wieczerzc Kolęd i z Jasełkami. (Obywatel Bieżanowa).

Milówka.

W dniu 8 grudnia b. r. Milówka przeżywała niezwykłą uroczystość, mianowicie zawitali do nas OO. Redemptoryści, by rozpocząć oddawna upragnione misje, (33 lat). Chociaż czas był mroźny, lud biedny niema się nieraz w co ubrać, to jednak przez cały czas misyj lud po brzegi wypełniał kościół i tłumnie garnął się na nauki misyjne. Owocem misji jest obecnie zanik pijaństwa, kłótni, oszczerstw, wielu poważniejszych pojednało się i ożyło życie religijne.

W uroczystość Niep. Poczęcia Najśw. Marji Panny dokonał Najprz. Książę Metropolita Dr. Adam Stefan Sapieha poświęcenia Domu katolickiego, Swego Imienia w Milówce, który został wybudowany dzięki gorliwym zabiegom i niestrudzonej pracy Ks. Fr. Bednarczyka, ofiarności III. Zakonu św. Franciszka, Arcyksięcia Karola Olbrachta Habsburga, i biednej ludności która dostarczyła bezpłatnie 1500 fur kamieni, i 1600 fur piasku. Dom katolicki w Milówce długości 43 metrów, szerokości 16, jest najpiękniejszym domem w Milówce i w całej okolicy. Budowa solidna, cenna, fundamenta z ciosowego kamienia, robi wrażenie pięknego „Pałacu. Taki olbrzymi dwa piętra, 24 ubikacje, w tem jedna sala teatralna wielkości 11—17 bez sceny, z galerją, garderobą, bufetami, 4 sale na zebrania dla Stowarzyszeń katolickich i Bractw. Jest on chlubą Milówki, będzie ostoją katolicyzmu, szkołą charakterów katolickich, ośrodkiem kultury chrześcijańskiej oraz twierdzą polskości na granicach Rzplitej.

Uroczystość niniejsza rozpoczęła się przywitaniem i uroczystem wprowadzeniem Najprz. Księcia Metropolity do kościoła; „Ecce Sacerdos" odśpiewał chór pod dyr. Ks. J. Rutany. Sumę celebrował ks. Bednarczyk Fr. a kazanie wygłosił O. Rektor Lipecki. Po nabożeństwie przemówił z ambony Najprz. Książe Metropolita, akcentując potrzebę budowy domów katolickich, znaczenie Akcji katolickiej w obecnych czasach dla Kościoła, Państwa i parafji.

W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz i instytucyj samorządowych i różnych organizacyj, Starosta Dr. Döllinger Z. Arcyksiążę Karol Olbracht Habsburg. z Małżonką, inspektor szk. Opielowski St., ks. Prałat. dziekan Jan Satke, książę dekanatu żywieckiego, p. Machnicki A. z Krakowa, K. S. M. z Rajczy, Żabnicy, wielu sympatyków Milówki, miejscowe organizacje i tysiące ludzi z okolicy.

W imieniu dek. Akcji katol. przemawiał p. Dr. Pawluśkiewicz z Żywca, dzielny obrońca zasad katolickich, przemawiali jeszcze Marja Czadankiewicz w im. Kat. Stow. Kobiet, Józef Czadankiewicz prezes K. S. M., ks. kan. Padykuła, Dr. Fabjańczyk, wójt, oraz ks. Bednarczyk, dziękując Najprzew. Księciu Metropolicie za trudy i starania gorliwe w rozkrzewianiu domów katolickich w Milówce i w całej archidiecezji, Arcyks. Karolowi Habsburgowi wielkiemu ofiarodawcy, p. aptekarzom Smiszkiewiczom, Machnickim i wszystkim dobrodziejom domu katolickiego w Milówce. Uroczystość ta głęboko zapisze się w pamięci Milówki, parafji i całej okolicy. (Fr. Czerwiński).

Myślenice.

Tegorocznemu „Świętu Młodzieży" pragnęliśmy nadać możliwie jak najokazalszy charakter, aby w orbitę naszych zainteresowań wciągnąć jak najszerszy ogół społeczeństwa. Uroczystości rozpoczęło triduum ku czci św. Stanisława Kostki dla młodzieży z całej parafji oraz odprawienie wspólnej spowiedzi i Komunji św. w dniu św. Patrona.

Niedziela 17 listopada upłynęła pod znakiem naszej uroczystości. W uroczystej wotywie — w czasie której piękne kazanie o zepsuciu młodzieży i o potrzebie zakładania i utrzymywania Oddziałów K. S. M. w każdej parafii. wygłosił ks. kanonik Hohenauer z Krakowa. Wzięli udział: przedstawiciele

władz, urzędów i organizacyj, młodzież gimnazjalna, wszystkie miejscowe młodzieżowe organizacje ze sztandarami, oraz nieprzeliczone tłumy społeczeństwa myślenickiego. — Po nabożeństwie odbyła się w rynku przy dźwiękach orkiestry „Sokoła" defilada obu oddziałów K. S. M. męskiego i żeńskiego, oraz wszystkich organizacyj młodzieżowych ze sztandarami przed władzami kościelnemi i świeckiemi, poczem nastąpił pochód, a następnie poranek ku czci św. Stanisława Kostki.

W dniu tym odbywała się nadto zbiórka uliczna na cele K. S. .M, zorganizowana przez miejscowy oddział K. S. M. Kolportowano też czasopismo organizacyjne „Przyjaciel Młodzieży" i broszurki propagujące K. S. M.



Myślenice. Czoło defilady w czasie „Święta Młodzieży".

Jak wielkie zainteresowanie wywarło zorganizowanie tego święta, świadczy chociażby fakt, że do Stowarzyszenia zgłosiło się kilkunastu nowych kandydatów i członków wspierających. W końcu należy nadmienić, że miejscowe Oddziały K. S. M. M. i K. S. M. Ż. cieszą się nietylko poparciem miejscowego obywatelstwa, ale i sympatją i pełnem zrozumieniem miejscowych władz państwowych i samorządowych, za co składamy Im na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Gotów! (Dh. S. Strączek — prezes Oddz.).

Pcim k. Myślenic.

Dnia 6 grudnia b. r. parafja nasza święciła podwójną uroczystość: doroczny odpust i 50-lecie jubileuszu pracy duszpasterskiej miejscowego proboszcza ks. Bartłomieja Boby.

Odświętnie przystrojony kościół zapełnił się szczelnie tłumami wiernych z parafji i okolicznych wiosek. Uroczystą sumę odprawił sterany pracą na ciężkiem posterunku i pochylony nieco wiekiem ksiądz Jubilat, kazanie o znaczeniu Kościoła w życiu społecznem i o wielkiej roli kapłana w gorących słowach wygłosił ks. Kanonik Wądrzyk z Lubnia. Pieśni wykonał młodziutkiemi wdzięcznemi głosami chór dziatwy szkolnej pod batutą nauczycielki miejscowej szkoły powszechnej p. E. Bielewskiej.

Po skończonych uroczystościach czcigodnego Jubilata odprowadziła na plebanję dziatwa szkolna, gdzie przyjął gratulacje od duchowieństwa, grona nauczycielskiego i przedstawicieli miejscowego obywatelstwa. Oby Bóg błogosławił Księdzu Jubilatowi w pracy nad duszami i użyczył Mu jak najdłużej zdrowia i zasłużonej kiedyś zapłaty! (Druh z KSM.).

Czy Prądnik odetchnie?

(Walka z „Locarnem").

Od szeregu lat cierpi Prądnik Czerwony na nieprzyjemną i zaraźliwą chorobę, której na imię: „Locarno". — lokal rozrywkowy własności żydowskiej. — Pisał już o tej sprawie swego czasu „Dzwon Niedzielny" lecz właścicielka i na tem chciała zrobić interes domagając się od źródeł miarodajnych obniżenia podatków, jakoby jej psuła prasa reklamę — a „Locarno" do dzisiejszego dnia psuje dobrą opinję Prądnika Czerwonego. — Jest to bowiem gniazdo demoralizacji, które w zastraszający sposób promieniuje na młodzież dorastającą szerząc zgorszenie. — Działanie zaś „Locarna" jest tem szkodliwsze, że Prądnik nie jest jakiemś olbrzymiem miastem, w którem różne rzeczy i zjawiska mogą uchodzić mimo przechodnia niezauważone; bowiem „Locarno" jest w centrum Prądnika Czerwonego w czerwonym bloku żydowskiej kamienicy, pod którą co sobotę nap. jest prawdziwe widowisko z pijaków wyczyniających prawdziwe orgje.

Dotąd katolicy cierpieli nie mogąc przeszkodzić forowanej właścicielce „Locarna", aż wreszcie zabrała się już do tej sprawy Rada Gromadzka uchwalając znieść „Locarno" z terenu Prądnika Czerwonego. — Odbyło się również w ubiegłą niedzielę zebranie w sali Domu Katolickiego, które omówiło tę sprawę dokładnie, nacierane zresztą opinją całego Prądnika i okolicy do otwartego wystąpienia. Uchwalono między innemi rezolucję, którą dosłownie podajemy:

„Do Pana Starosty Powiatowego w Krakowie.

My niżej podpisani, mieszkańcy Prądnika Czerwonego i okolicy solidaryzujemy się z uchwałą tutejszej Rady Gromadzkiej w sprawie lokalu rozrywkowego „Locarno" i zwracamy się do Pana Starosty, z prośbą o nakazanie likwidacji tego ogniska demoralizacji z następujących powodów: 1) w lokalu tym zachodzą wypadki publicznego nierządu, były też wypadki okradzenia, a dnia 21 listopada 1935 r. nastąpiło samobójstwo na tle erotycznem. 2) Klijenci tego lokalu dopuszczają się często zakłócenia spokoju publicznego, szczególnie w nocy. Zdarzają się bójki, wrzaski na ulicy i widać uciekające osoby. 3) Dziewczęta obsługujące ten lokal (fordanserki) wychodzą często na ulicę w towarzystwie mężczyzn i zachowują się gorsząco. 4) Lokal ten styka się z budynkami szkoły powszechnej i znajduje się w odległości około 60 metrów od kościoła.

Na skutek takich warunków lokal ten staje się źródłem zgorszenia dla ludności, a szczególnie dla dorastającej młodzieży, która obszernie omawia te wypadki.

Ogół ludności oburza się, że tego rodzaju lokal może istnieć w naszej gminie urabiając nam jaknajgorszą opinję w Krakowie i okolicy.

Oświadczamy, że dotąd nie spoczniemy, dopóki ten haniebny lokal nie zostanie zlikwidowany.

Do wszelkich poczynań zdążających do usunięcia tego lokalu, upoważniamy Parafjalną Radę Akcji Katolickiej w Prądniku Czerwonym".

. . . .

Nie potrzebuje ona w swojej okropnej wymowie żadnych komentarzy. Dziwić się tylko należy, że społeczeństwo tutejsze cierpiało dotychczas i tolerowało ekstrawagancje spekulacji żydowskiej. — Mamy jednak nadzieję, że Prądnik uwolni się od tej zmory i odetchnie z ulgą.

Jestto początek akcji zdążającej do oczyszczenia atmosfery w Prądniku Czerwonym. Mieszkańcy i obywatele gminy Prądnika Czerwonego spodziewają się, że władze uwzględnią ich życzenia i ze względów zasadniczych zlikwidują to przedsiębiorstwo. *(Jeden z wielu).*

Od Redakcji: Sprawa poruszona w powyższym artykule jest rzeczą wielkiej wagi. Redakcja pilnie śledzić będzie rozwój akcji za usunięciem domu szerzącego rozpustę i od czasu do czasu będzie informować Czytelników i społeczeństwo o wynikach wysiłków tamtejszych obywateli.

CO NAM PISZĄ.

Z Husakowa koło Przemyśla piszą nam:

Czytając sprawozdania z uroczystości w Ujsolach, Buczkowicach i z pod Babiej Góry niechce się wprost wierzyć, że tamtejsze nauczycielstwo bierze udział w uroczystościach A. K. Wyrażamy im nasze gorące uznanie i niech im Bóg błogosławi. — Jakże nam żal, że nas obdarzono nauczycielstwem, które tchnie nienawiścią do A. K. nietylko, że samo nie bierze udziału, ale nawet młodzieży Strzelca tut. kierownik szkoły jako prezes zabronił należenia i brania udziału w uroczystościach urządzanych przez. A. K.

W tym miesiącu zaś zabronił dzieciom szkolnym brać role aniołków na jasełkach, które urządza A. K.

Prosimy Boga, by i ich Duch Św. oświecił.

DZIAŁ ROLNICZY

Noworoczne rozważania.

Jesteśmy u progu nowego roku. Z każdym rokiem, a więc i z tym, wiążemy nadzieje polepszenia się warunków bytu. I ta nadzieja jeszcze nas trzyma, krzepi i umacnia na duchu. Jakoś się lepiej czujemy i jaśniej patrzymy w przyszłość, gdy nastaje nowy, nieznany rok. Życzymy sobie zawsze lepszego, niż przyszły. Leży w naturze ludzkiej dążenie do poprawy i ulepszenia sobie stosunków w życiu. Toteż w rozmyślaniach staramy się wytknąć błędy, jakieśmy popełnili ze swojej winy i tych, którzy mają wpływ na bieg toczących się spraw. Wskazując na błędy robimy to w tym celu, aby uniknąć ich w przyszłości. Równocześnie radzimy, jakiemi drogami i sposobami, możemy dojść do upragnionego celu.

W rozważaniach, kierujemy się najczęściej względami polityki ekonomicznej, mniej zwracając uwagę na technikę rolniczą, t. j. sposoby gospodarowania. Przyznać jednak należy, że w obecnych warunkach, *większy ma wpływ układ stosunków gospodarczych w państwie na dobrobyt rolników, aniżeli wysokość i jakość produkcji.* Więcej pomogą odpowiednie i przemyślane zarządzenia rządowe w dziedzinie polityki wywozowej i przywozowej, podatkowej, w dziedzinie regulowania cen produktów przemysłowych i t. p., niż wzmożenie i polepszenie produkcji rolniczej. Opłacalność produkcji np. lnu i konopi bardziej jest zależna od zakazu lub ograniczenia przywozu zagranicznych surowców włókienniczych, niż zwiększenie wydajności tych roślin. Albo polecenie monopolu używania do opakowania worków lnianych lub też zarządzenie o domieszce wełny krajowej przy wyrobie materjałów dla instytucyj państwowych czy samorządowych, znaczny ma wpływ na ceny.

Nie znaczy to jednak, by udział rolników w kształtowaniu się cen produktów rolniczych i w poprawie położenia wsi, był nie wielki. Owszem, *wytwarzanie bardziej wartościowych produktów, polepszenie jakości towaru, organizacja zbytu i umiejętność sprzedaży ziemiopłodów i artykułów zwierzęcych, bardzo znaczną odgrywa rolę w dochodowości gospodarstw wiejskich.* Wiemy, że pod tym względem, wiele możemy sobie zarzucić. Czekamy często, aby inni za nas robili i myśleli, sami zaś ograniczamy się do narzekania na złe czasy i przypatrywania się biernie na to co się wokoło nas dzieje. Do oświaty zawodowej rolnicy z ochotą się nie garną, pouczenia fachowe nieraz lekceważą, gazet dobrych nie czytają. Na zebrania, kursy rolnicze, nie przychodzą. Najczęściej tylko garstka światlejszych chłopów we wsi interesuje się nowościami nauki i praktyki rolniczej. Mało kto należy do organizacji i rzadko kto bierze w nich czynny udział. A przecież po to są instruktorzy rolni, hodowlani, ogrodniczy, organizacji gospodarstw przykładowych, inspektorzy Izby Rolniczej i Towarzystwa Rolniczego, aby wskazać rolnikom właściwe sposoby gospodarowania. Z ich wiedzy i doświadczenia należy korzystać. Oni służą swemi radami na każde wezwanie, są bowiem opłacani z funduszów publicznych.

Pomyślmy w tym nowym roku, coby jeszcze należało zrobić, aby ulepszyć gospodarstwo. Aby lepiej i taniej produkować. Aby korzystniej sprzedawać zboże, bydło, trzodę i nabiał. Od tego przecież zależy poprawa bytu rodziny wieśniaczej. Z tem wiążą się nadzieje rolnika. W dążeniach tych będzie się starała przyjść z pomocą redakcja „Działu rolniczego" „Dzwonu".

Tylko z wiarą i zapałem zabierzmy się do pracy tak na zagonie własnym, jak i w życiu zbiorowem, a wówczas niejedno zmieni się na lepsze i dola nasza znośniejszą się stanie. Jutrzenka lepszej przyszłości może już świta, sami jednak tę przyszłość naszym wysiłkiem zdobyć musimy.

A. Mayer.

O pomieszczeniu zimowem dla kur.

W zimie, gdy mamy obszerny kurnik, nie należy kur wypuszczać na dwór, a jeżeli wypuszczamy, to tylko w dzień pogodny i słoneczny. Jeżeli chcemy by się kury niosły w zimie, musimy im zapewnić odpowiednie pomieszczenie i karmę.

Pomieszczenie dla kur musi być jasne, suche i ciepłe. W kurniku powinny być okna, aby światło miało dostęp i promienie słońca, aby ogrzewały pomieszczenie. Okna w kurniku należy od czasu do czasu otwierać dla dopuszczenia świeżego powietrza i uniknięcia wilgoci. Jeżeli zima jest bardzo ostra, to na noc na okna winno się zakładać maty słomiane. Jeżeli w kurniku nie zamarza woda, to kurnik może być wystarczająco ciepły dla kur.

W pomieszczeniu, gdy jest zimno, należy zrobić ochronę ze słomy lub suchych liści, a podłogę wyścielić słomą. Kurnik nie może być za wysoki, bo wtedy jest zimno. Wysokość kurnika powinna być taka, żeby człowiek dorosły mógł się w nim dobrze poruszać. Na 20 kur liczy się 6 metrów kwadratowych podłogi. Wewnątrz umieszcza się grzędy równolegle, pod grzędami umieszcza się podgrzędę. Codziennie podgrzedną po wysprzątaniu należy posypać trocinami, piaskiem lub plewami. Na jednej ścianie należy umieścić specjalne gniazdo do znoszenia jaj, aby jaja zbierać czyste. Jedno gniazdo wystarcza na 5 kur. W kądie kurnika winien się znajdować piasek z popiołem do kąpieli. Uchroni to kury od różnych dokuczliwych pasorzytów.

Gdyby w kurniku były jakieś szpary, należy je zalepić gliną a wnętrzne wybielić wapnem z dodatkiem karbolu, lizolu lub kreoliny. Na dnie kurnika dobrzeby było ułożyć półmetrową warstwę końskiego gnoju i ubić go. Nawóz ten wydzielając ciepło będzie ogrzewał kurnik.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

Położenie wsi w oświetleniu rządu. W jednem z przemówień, p. minister Kościałkowski scharakteryzował następująco położenie wsi. Na 3 milj. 300 tys. gospodarstw rolnych w Polsce jest 34 procent karłowatych gospodarstw do 2 ha, a 31 proc. gosp. od 2—5 ha. Ten stan powoduje, że około 10 miljonów ludzi stoi poza czynnem życiem gospodarczem. Roczne wydatki gotówkowe gospodarstw średnich spadły między r. 1929 a 1934 ze 112 zł. na 40 zł., czyli wypada na osobę w rodzinie rolniczej 11 groszy. Ogólny dochód ze sprzedaży produktów rolnych spadł z 4 miljardów 170 milj. zł. na 1 miljard 518 milj. zł. Zadłużenie według statystyki z r. 1932 wynosiło w kredycie długoterminowym 1 miljard 790 milj. zł., w kredycie krótkoterm. 1 miljard 700 milj. zł., a zaległości podatkowe 350 milj. Wieś więc cofnęła się w rozwoju. Gospodarka wymienna zastępiona została przez naturalną.

Wysokość odsetek w stosunkach prywatno-prawnych ustalona została z dniem 4 grudnia br. na 8 od sta rocznie, a dla długów rolniczych odsetki obniżone są z mocy prawa do 6 procent w stos. rocznym. Rozp. takie ukazało się w Dzienniku Ustaw nr. 88. pod pozycją 545.

Odroczenie spłaty długów rolniczych zaciągniętych w bankach i kasach pożyczkowych, będzie obowiązywać w ciągu dwóch lat. Rozporządzenie o tem ma się ukazać w najbliższym czasie i obejmować będzie wszystkie 3 grupy gosp. wiejskich, a więc zarówno drobną jak i średnią, oraz wielką własność rolną.

Wywóz trzody do Niemiec, według zawartej umowy handlowej, ma wynieść w pierwszym roku 200 tysięcy sztuk, poczem po 18 miesiącach będzie zwiększony do 275 tys., a w dalszym roku do 350 tys. sztuk rocznie. Trzodę przeważnie obecnie wywozi się z województw wschodnich, gdzie są zorganizowane specjalne spędy, bez pośrednictwa handlarzy.

Zboże drożeje. Ostatnio na rynkach światowych zaznaczyła się zwyżka pszenicy. Pod wpływem cen światowych cena wywozowa żyta naszego na rynkach zagranicznych uległa poprawie. Cena jęczmienia też wzrosła o blisko 5 procent.

Nowy prezes naczelnej organizacji. Swego czasu donosiliśmy o zatargu w organizacjach rolniczych. W wyniku nieporozumień doszło do ostrego zaognienia stosunków w warszawskich organizacjach. Niedawno nastąpiła dlatego zmiana prezesa i w miejsce p. Fudakowskiego został wybrany p. Kajetan Morawski, dotychczasowy prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Nowy prezes Związku Izb i Organizacyj rolniczych uchodzi za światłego i doświadczonego rolnika, sprzyjającego drobnemu rolnictwu.

Przedłużenie terminu zawierania konwersj, jest przewidziane. Jak wiadomo, termin zawierania układów z bankami i kasami pożyczkowemi został ustalony na 31 grudnia. Był to za krótki czas do uregulowania zobowiązań rolniczych.

Ile jest pieniędzy w obiegu. W listopadzie było w obiegu pieniędzy papierowych na sumę 1 miljarda 34 miljony 200 tys. złotych, bilonu srebrnego 325 milj. 800 tys. zł., monet drobnych 86 milj. 600 tys. zł. Razem w obiegu było wszystkich pieniędzy 1 miljard 446 milj. 600 tys. zł., czyli na mieszkańca Polski wypadało koło 43 zł.

Mniej jemy żyta. Gdy w r. 1928 roczne spożycie żyta na jednego mieszkańca wynosiło w Polsce 168 kg., to w ub. roku 136 kg. Ludność Polski odżywia się coraz gorzej. Ziemniaki i kapusta — oto główne pożywienie miljonów chłopów.

Zniżka taryf kolejowych za przewóz osób i towarów przewidziana jest na sumę 100 miljonów zł.

Program rolniczy przez radjo. Dawniej pewne audycje były przeznaczone wyłącznie dla wsi i wtedy słuchacz w mieście odkładał słuchawki. W nowym programie spróbowano stworzyć pomost między miastem a wsią, dając audycje, któreby jednocześnie interesowały wieś i miasto, jak n. p. takie reportaże: „Jak wieś żywi miasto mięsem“, „Jak wieś żywi miasto chlebem“. Pozatem stale w niedzielę wprowadzono „gazetkę rolniczą“ rano o godz. 9, a po południu „godzinę rolnika“ o godz. 3, oraz w dni powszednie naprzemian daje radjo „wiadomości rolnicze“, „pogadanki rolnicze“ i „skrzynkę rolniczą“.

Z DZIAŁU PRAWNICZEGO.

Utrata zaopatrzenia inwalidzkiego w razie ponownego owdowienia.

Bardzo ciekawy wyrok wydał Najw. Trybunał Adm. pod 29. 4. 1933 L. rej. 1289/30 w następującej sprawie:

Mąż pewnej kobiety zmarł w czasie wojny światowej jako żołnierz b. armji rosyjskiej w związku ze służbą wojskową. Po jego śmierci pozostała po nim wdowa wyszła powtórnie zamąż, niedomagając się inwalidzkiego zaopatrzenia po zmarłym mężu ani odprawy. Dopiero po śmierci tego drugiego męża zażądała zaopatrzenia inwalidzkiego po pierwszym mężu. To jej żądanie zostało odrzucone a Trybunał Adm. odmówił jej także tego prawa z następujących powodów: Z brzmienia ustawy inwalidzkiej wynika, że zaopatrzenie wdowy ustanowione zostało na czas wdowieństwa po tej osobie, z którą prawo to jest związane. Nie było i nie mogło być zamiarem ustawodawcy rozciągnięcie pieczy nad osobą, która wyszedłszy powtórnie zamąż, przestała być wdową po inwalidzie, poległym lub zmarłym w związku ze służbą wojskową, a natomiast uzyskała prawo do utrzymania jej ze strony drugiego męża. Z powyższego więc wynika, że wdowa po inwalidzie poległym lub zmarłym wskutek służby wojskowej, **w razie powtórnego zamążpójścia, traci prawo do dalszej renty wdowiej także na wypadek powtórnego owdowienia.** Na tem stanowisku stanął Najwyż. Tryb. Adm.

Sfałszowanie karty rowerowej.

Sfałszowanie karty rowerowej i używanie jej stanowi występek z art. 187 kodeksu karn., który podlega karze więzienia do lat 5. W związku z tem Sąd Najwyższy orzekł wyrokiem z 12 lipca 1934 Nr. 3. U. 693/34, że karta rowerowa nie należy do rzędu świadectw tożsamości, za których podrobienie grozi łagodniejsza kara z art. 91 K. K. lecz stanowiąc dowód prawa jazdy na rowerze na równi z dowodami wszelkiego rodzaju praw (jak n. p. polowania, rybołóstwa) posiada charakter dokumentu w rozumieniu art. 187. K. K. Artykuł ten głosi, że kto w celu użycia za autentyczny podrabia lub przerabia dokument albo podrobionego lub przerobionego dokumentu za autentyczny używa — dopuszcza się występku, który podlega karze więzienia aż do lat 5.

WESOŁY KĄCIK

W mleczarni.

— Proszę o pół litra mleka...
— A co do drugiej butelki?
— A to mamusia prosiła, żeby pan wlał wodę osobno, a nie razem z mlekiem.

Rychło wczas.

— Do towarzystwa ubezpieczeniowego wpada zadyszany jegomość.
— Pan w jakiej sprawie — pyta urzędnik.
— Chciałbym zaasekurować dom od ognia.
— Niech pan poczeka, muszę załatwić pokolei.
— Co znaczy, mam poczekać, jak mnie się już dom pali.

Prędki.

Szef do praktykanta: — Pisze pan wolno! Rachuje pan jeszcze wolniej! Czy pan wogóle coś prędko robi?
— Owszem — odpowiada pracownik, bardzo prędko się męczę!

Mężulek.

— Powiadam ci, wieczne utrapienie mam z tą swoją babą. Nic, tylko ciągle woła pieniędzy i pieniędzy.
— A ty co na to?
— Ja? Nigdy jej nie daję ani grosza.



Zimowy obrazek z największej w Polsce puszczy Białowieskiej, gdzie króluje wspaniały żubr, którego ród z trudem tylko dało się ocalić po pogromie wojennym.

WESOŁY KĄCIK

Zbyt dobrze nauczyła się rachować.

Panie Karolu, niech pan pozwoli jeszcze kawałek tego tortu, sama go przyrządziłam — mówi panna do swego narzeczonego.

— Dziękuję bardzo, ale już dwa zjadłem.

— Maniusiu, — odzywa się nagle siedząca przy stole mała siostrzyczka — pan Karol się omylił, bo on zjadł już cztery kawałki... ja dobrze liczyłam.

Naturalnie.

Żona: Oj, mężu, mężu, znowu wracasz z szulerki w klubie.

Mąż: Moja najdroższa, przecież nie mogę tam ciągle siedzieć.

Wszechstronnie wykształcona.

Żona pańska jak słyszę, pisze powieści i gotuje wyborne obiady.

A jakże, a jakże, proszę pana, tylko, że co zgotuje, to przesoli a co napisze to przepieprzy.

Futro, szalik pluszowy, buciki, sweter czarny długi i płaszcz pluszowy, materace do sprzedania — ul. Radziwiłłowska 20 20. II. p. (oglądać od 3—5 pop.).

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz. Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazim. Wielkiego 95.